



# SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:  
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)  
Métro: Villiers, Tel.: WAG 00-45

RCK XII — Nr 17 (524)  
26 KWIECZNIA — 26 AVRIL 1958

CENA  
PRIX 45 fr.

RYSZARD WRAGA

LISTY ZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH

## W obronie hasel i symboli narodowych

**O**BIECALEM red. Paczyńskiemu, iż będę przysłał do „Syreny” (omal nie napisałem: „Syrenie” — do tego stopnia przywykłem to pismo traktować jako coś bardzo żywego, bardzo aktywnego) artykuły i korespondencje co tydzień, tak jakbym w ogóle z Paryża nie wyjeżdżał. Przyczeczenia — jak przystało na zawodowego dziennikarza — nie dotrzymałem; dopiero dzisiaj zabieram się do „listu nr 1”.

List ten nie będzie poświęcony sprawom amerykańskim, mimo że to właśnie wczoraj skończył się tu zjazd za-

ządu Kongresu Polonii amerykańskiej, o którym to zjeździe chcę napisać obszernie, tak jak na to zasługuję. Mój pierwszy list poświęcałem sprawie... paryskiej, a właściwie — pozor- nie paryskiej. Ryzykuję, że o tej sprawie inni moi koledzy już napisali. Mam nadzieję jednak, że mimo to re- daktor naczelny ten list zamieści, zwłaszcza że mam specjalne uzasad- nienie, dlaczego o tym piszę właśnie w Waszyngtonie.

MARIAN CZARNECKI

## KRYZYS FRANCUSKI

**F**RANCJA przechodzi 25-ty kryzys rządowy IV Republiki, która narodziła się po ostatniej wojnie. Normalnie, Zgromadzenie Narodowe przez wycofanie zaufania rządowi dezawuuje jego politykę; tym razem kryzys powstał na innym tle, dość nieoczekiwanym: tym deputowanym, którzy przyczynili się w głównej mierze do obalenia gabinetu 38-letniego premiera Felixa Gaillarda, chodziło o to, by rząd nie zmienił przypadkiem dotychczasowej polityki, oczywiście polityki w odniesieniu do Afryki Północnej, a więc Algieru i Tunisu oraz roli Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii w zagrożeniu narosłego tam konfliktu.

Chodzi o sprawę nad wyraz... (trudno mi znaleźć odpowiednie słowo), o nadanie przez telewizję francuską dnia 28 lutego br. emisji „En votre âme et conscience”, będącej odzwierciedleniem osławionego procesu Szwarzbarda, zabójcy atamana Symeona Petlury. Emisja ta wywołała olbrzymie wzburzenie Ukraińców na całym świecie. Posypały się protesty. Ogłoszono moc artykułów. Zawiązał się nawet specjalny Komitet Obrony Pamięci ś.p. Petlury, któremu to Komitetowi niech mi wolno będzie na tym miejscu przesłać wyrazy głębokiego ubolewania, że zaistniała w ogóle potrzeba powstania takiego komitetu, tutaj, na terenie wolnego świata.

**T**RZYNASTA rocznica objęcia władzy przez komunistów na Węgrzech, u- pamiętniona pobytom Chruszczowa w Budapeszcie, stała się dla komunistów w Polsce okazją do openy powstania węgierskiego w roku 1956. „Trybuna Ludu” z dnia 4 kwietnia br. napisała o tym powstaniu, że wydobło ono na powierzchnię siły reakcji i kontrrewolucji, że było dziełem rewizjonistów, „szermierzy integralnej demokracji” i że tylko wkroczenie wojsk rosyjskich uratowało „władzę ludową” i pokrzyżowało plany „imperializmu państw zachodnich”.

Dziś w Algierze i w wielu oficjalnych ośrodkach Paryża panuje przekonanie, że rewolta algierska została już spacyfikowana, gdyby nie ingerencja prezydenta Tunisu Burgiby i pomoc, jaką on daje powstańcom. Pomoc ta nie tylko przedłuża konflikt, który doprowadza do rozpaczki wielu Francuzów, ale to stanowisko ma zasadniczy wpływ na stosunek Maroka do powstańców. Dotychczas król Mohammed V zachowywał się wobec nich dość powściągliwie, raczej tolerował tylko ich obecność i korzystanie z terytorium Maroka, niż efektywnie pomagał. Wielu Francuzów jednak twierdzi, że przykład Burgiby stał się żarłakiem, głównie dlatego, że prezydent Tunisu marzy o **Federacji Maghrebu** (Tunis, Algier i Maroko) i oczywiście siebie widzi na jej czele. Ma to być, podobno, dzieło jego życia. Niepodległy Algier, rządzony przez obecnych powstańców, miałby wobec niego dług wdzięczności i mógłby mu dać całkowite swoje poparcie, usuwając w cień monarchę marokańskiego. Stąd ostatnio dość energiczne wystąpienia Rabatu na rzecz pomocy powstańcom.

**R**eakcja ukraińska jest dla nas — Polaków — nie tylko zrozumiała, ale również bardzo bliska naszym uczuciom. Petlura był wodzem bratniego narodu ukraińskiego. Był naszym politycznym i wojskowym sojusznikiem w okresie, gdy młode państwo polskie pod przywództwem Piłsudskiego podjęło heroiczną wojnę prewencyjną z bolszewizmem, grożącym już wtedy całej Europie. Nasi sojusznicy ukraińscy byli kombatantami najdzielniejszymi i najwierniejszymi i przyczynili się wal-

nie do zwycięstwa polskiego, do odparcia nawały bolszewickiej spod bram Warszawy. Nie trzeba żebymy zapominali, że to nie oni nas opuścili w owych dniach tragicznych jesienia 1920 r., kiedyśmy zrezygnowali z pierwotnego zadania przyjsia z pomocą

## Językiem Moskwy

Ukraińcom i Białorusinom w ich walce o niepodległość i poprzestali na kontentowaniu się jedynie naszą wia- sną, polską niepodległością. Nemezys dziejowa surowo nas za to ukarała: dwadzieścia pięć lat później rozpoczął się cykl naszych katastrof, kiedy z kole- i nasi sojusznicy zaczęli nas w na- szej walce z bolszewizmem opuszczać tak, jak myśmy to zrobili z Ukraińca- mi.

Dokończenie na str. 2-giej

## Czy młodzi w coś wierzą?

**L**ondyn, w kwietniu  
**S**ZKOŁA Nauk Społecznych i Poli- tycznych urządziła 18 bm., w swoim lokalu przy 32, Bolton Gns, wspólnie z grupami młodzieży „Merkurysa” i „Konturów” oraz Zrzeszenia Studentów i Absolwentów Polskich na U- chodźstwie, publiczną dyskusję „okrą- głego stołu” na temat „W co wierzą młodzi?” Jak powiadomił w zagajeniu przedstawiciel Szkoły, p. J. Ostaszewski, który przewodniczył dyskusji, była ona wstępna impreza całego cyklu wieczorów, planowanego przez tych samych organizatorów na ogólny, mod- ny obecnie temat „Młode pokolenie na emigracji wobec zagadnień współ- czesnych”.

na brytyjskich uniwersytetach czwórka pozostałych ujawniała zupełny indyferentyzm, popisywała się modnym brakiem „zaangażowania się”, lub naj- wyżej zachwalała posiadanie celów konkretnych i praktycznych. Jeden z mówców formułował mgiście grecki ideał doskonałego człowieczeństwa.

Niektórzy spośród mówców określili pytanie — z dużą szlachetnością — jako „niesympatyczne”, a żaden z nich nie umiał znaleźć na nie odpowiedź wy- raźnej. Przy tym starsi (ojcowie rod- zini powyżej trzydziestki) określali się przynajmniej ideowo, mianowicie jako ludzie wierzący, podczas gdy wykształcona już w Anglii i studiująca

Ideał narodowy czekał się zale- dzie ubocznych wzmianek i krytyki ze strony jednego z dyskutantów, który wyraźnie formułował, że jednostka nie żyje dla narodu. Inni mówcy proble- mowi narodowego w ogóle nie poru- szali i zdawali się nie dostrzegać, że ich obecność na emigracji ma cokol- wiek wspólnego z politycznym położe- niem ich ojczyzny Polski, niestety, mocno właśnie „zaangażowanej” w tragiczną walkę o swój byt material- ny i duchowy. Jedyny inż. Stepan ostrożnie, jakby zdając sobie sprawę z nieostojności poruszania tego te- matu wśród „intelektualistów”, tak wyrosłych ponad sprawy polskie, przy- pomniał, że emigracja może mieć jak- ieś cele i np. żydzi na wygnaniu po- trafili zachować je poprzez tysiąclecia. Uwaga ta nie wywołała echa.

## DOKOŁA MILLENIUM

**P**OSIEDZENIE komunistycznego „sej- mu” w Warszawie z dnia 25 lute- go b. r., poświęcone tysiącleciu Polski historycznej, zagajone zostało prze- mówieniem Aleksandra Zawadzkiego, dowodzącym, że reżym wyżyska 6-letni okres obchodów (1960-1966) do mon- stre-propagandy na rzecz komunizmu i zniekształcenia dziejów Polski. Zwrócić należy uwagę na następują- ce, wyraźnie już ujawnione tendencje „wychowawcze”, które komunisty będą próbowali z okazji milenium narzucać społeczeństwu. Będą przede wszystkim pomniejszali, a nawet w całkowicie fa- łszywym świetle przedstawiali rolę Ko- ściola i chrztu Polski w roku 966. Wska- zują na to obowiązujące podręczniki („Historia Polski do roku 1466”, zbio- rowe opracowanie wydane w roku 1954, oraz najnowsza „Historia Polski”, wy- dawana przez reżymową Akademię Nauk od roku 1957), w których czy- tania, że „religia chrześcijańska przeka- niła jako ideologia klasy feudalnej”, „sankcjonowała strukturę klasową spo- łeczeństwa”, a decyzja chrztu „podjęta została w interesie panującego księ- cia” i z krzywdą „mas ludowych”. Kon- fiskować będą następnie przekazy his- toryczne, które stwierdzają, że w X-ym wieku Polska obok obszaru nad War- tą, Odrą, deltą Wisły, Mazowsza, kra- ju Bużan na Wołynie obejmowała rów- nież ziemię polskich Chorwatów nad górnym Dniestrem z głów- nym grodem Haliczem. Dowodzić będą wreszcie — w ślad za cyto- wanym wyżej przemówieniem Zawad- kiego — że jedyne niebezpieczeństwo zagrażało Polsce zawsze od germa-ńskiego zachodu, że natomiast wschód rosyjski nie tylko odnosił się do Pol- ski z życzliwością, ale padał nawet w ciągu tysiącletniej historii ofiarą „pol- skiego imperializmu” (Historia Pol- ski”, 1954, str. 189, 195).

Dalsze pytania brzmiały: „Czy młode pokolenie na emigracji wytworzyło sobie swój światopogląd i czym różni się od starszych? Moje osobiste sta- nowisko wobec rozmaitych filozofii zachodnich? Czy światopogląd chrze- ścijański jest dopasowany (?) do współczesnej rzeczywistości?”

Ogólny tenor wypowiedzi odsłonił stanowczą przewagę (poza dwoma starszymi członkami „okrągłego sto-łu”) poglądu sceptycznego i pozbawio- nego jakiegokolwiek idei przewodniej.

Nacjonalistyczna prawica francuska obserwując tę sytuację, obawia się, że każda miękkość i brak energii ze stro- ny rządu może przedłużyć sytuację w Algierze w nieskończoność, doprowadzić do **umiędzynarodowienia problemu**, czyli dopuszczenia do ingerencji in- nych mocarstw, zwłaszcza Stanów Zje- dnoczonych i W. Brytanii, albo nawet O.N.Z., co w konsekwencji mogłoby ozna- czać — z uwagi na panującą za granicą atmosferę — wypchnięcie Fran- cji z Afryki Północnej. A więc i z Sa- hary, gdzie odkryto bogate źródła ropy naftowej, a w dalszym i logicznym biegu wypadków — z Afryki w ogóle.

Dokończenie na str. 2-giej

**FEDERACJA POLSKICH OBRONCÓW OJCZYZNY we FRANCJI**  
prosi wszystkie polskie organizacje niepodległościowe oraz Polaków z Paryża i okolicy o wzięcie udziału w obchodzie

**ŚWIĘTA NARODOWEGO 3-go MAJA**  
który odbędzie się w niedzielę dnia 4 maja 1958 r.

**PROGRAM UROCZYSTOŚCI:**  
Godz. 11.00 — uroczyste nabożeństwo na intencję Ojczyzny w Kościele Polskim w Paryżu.  
Godz. 16.30 — akademia w dużej sali „Cercle National des Armées”, 8, Place St-Augustin.

**Część oficjalna:**  
— Zagajenie — **Marian Czarnecki**, wiceprezes Federacji P.O.O. i pre- zes S.P.K. we Francji.  
— Przemówienie Ambasadora **Kajetana Morawskiego**.  
— Referat okolicznościowy wygłosi min. **Aleksander Demidecki**, pre- zes Oddziału Tymczasowej Rady Jedności Narodowej we Francji.

**Część artystyczna:**  
Szczegóły w następnym numerze „Syreny” i w programach. Przy wejściu na salę zbierane będą dobrowolne ofiary na pokrycie dużych kosztów organizacyjnych akademii.

**UWAGA:** Organizacje niepodległościowe proszone są o wysłanie do koscioła pocztów sztandarowych.

Dokończenie na str. 2-giej

## JERZY ROJAN

### « LOSY PASIERBÓW »

**J**UZ switało za oknem, gdy „z wypie- kami na twarzy i gorącym usza- mi” pochłaniałem ostatnie strony nowej książki **Floriana Czarnyszewicza**. Sen zupełnie odleciał, w głowie tłoczyły się różne obrazy i skojarze- nia, myśl o chwila biegła do mych stron rodzinnych — na Wileńszczy- znę, do Lidy, do pól i lasów kresowych,

## O OFENSYWĘ PSYCHOLOGICZNA

**N**IE ma w języku ludzkim słów dostatecznie mocnych i dosad- nych, które by wiernie oddały mi sli tłoczące się do głowy, gdy sie obserwuje to perfidne zakłamanie sowieckie, ten nie mający granic cynizm nowoczesnych Dżengis - Chanów. Mimo woli cisną się pod pióro słowa naszego wieszcz, któ- ry z rozpaczą wołał, że „język kła- mie głosi, a głos myślom kłamie”.

Z krzykiem i hałasem, przy a- kompaniamentem wyuzdanej pro- pagandy Moskwa wniosła „skargę” do Rady Bezpieczeństwa Or- ganizacji Narodów Zjednoczo- nych. Oskarżyła Stany Zjednoczo- ne o to, że zagrażają pokojowi świata. Ze samoloty amerykań- skie sieją przerażenie wśród naro- dów zachodnich (sic!), przed któ- rymi nagle wyrosło widmo atomo- wej wojny.

Dostawczy mocno po palcach Sowiety nagle „skargę” wycofały. Istotnie, wszyscy członkowie Ra- dy Bezpieczeństwa z oburzeniem odrzucili oskarżenia sowieckie. Przedstawiciele Kanady, Chin na- rodowych, Francji, W. Brytanii, Japonii, Kolumbii, Iraku i Pana- my bez wahania stanęli po stro- nie Stanów Zjednoczonych. Jed- nie przedstawiciel Szwecji, nad któ- rą jak miecz Damoklesa wisi groź- ba sowiecka, zachował wiele mó- wące milczenie.

Ale żaden z przedstawicieli wol- nych narodów nie powiedział tego, co powinien był powiedzieć. Żaden nie nazwał ludobójców po imieniu. Nie rzucił w twarz komunistycz- nym zbrodniarzom, że ma już dość tej komedii, która usiłując odcią- gnąć uwagę wolnego świata od tra- gedyi narodów ujarzmionych przez komunizm.

Na naszych oczach, w ciągu o- statnich dwudziestu lat komunizm kroczy do podboju do podboju. Podstępami i zdradą, obłądą i kłamstwem, groźbą i szantażem, o- gniem i mieczem, w zniszczeniach, w pożodze, w morzu ludzkiej krwi — ciągle rozszerza się imperium czerwonych Tamerlanów. Od rzuce- nia się jak szakal w dniu 17 wrze- śnia 1939 r. na Polskę, poprzez Lit- wę, Łotwę, Estonię, Niemcy wschod- nie, Czechosłowację, Węgry, Alba- nię, Rumunię, Bułgarię, Chiny, In- dochiny i Malaje — Sowiety do- tarły do wschodniej części Basenu Śródziemnomorskiego, a długim za- gonem osiągnęły Algier. Grożą Eu- ropie zachodniej obejsiem od potu- dnia i ostatecznym jej zdławieniem, oskarżają Amerykę o... imperialis- tyczne zamiary.

Ta ostatnia, broniąc się przed tego rodzaju absurdalnymi oskarżenie- mi, raz po raz zapewnia, że nigdy nie rozpocznie wojny agresywnej.

Nikt rozsądny nie pragnie wojny w dzisiejszej epoce bomby wodorowej. Ale wszyscy już chyba powin- ni być zrozumieć, że nadszedł już czas, by zdecydowanie położyć kres bolszewickim podbojom. A wypad- ki musiały przekonać, że koncepcja współistnienia wolności i niewol- cątkowicie zawiadła. Leży po pro- stu w gruzach. Dzisiaj już chyba jest aż nazbyt widoczne, że albo ca- ły świat będzie wolny, albo — prze- dzej czy później — znajdzie się w okowach komunistycznej niewoli.

Na szczęście odosobnione są gło- sy, które padły tu i ówdzie w W. Brytanii, że należy skapitulować przed Sowietami, by ochronić ludz- kość od zagłady atomowej. Powsta- nie zaś poznańskie, rewolucja węg- ierska, wrzenie rewolucyjne, które w 1956 r. ogarnęło całą Europę śro- dkowo-wschodnią, a nawet niektóre części samej Rosji sowieckiej — u- dowodniły niezbicie, że ujarzmione narody nigdy nie pogadzą się z nie- wolą, że dążenie do wolności wszę- dzie jest nieustępliwie silne.

Czas najwyższy, by świat wolny narodził się z rozumia.

Nie o wojnę ludów — za Mickie- wiczem — wołamy, ale o zrozumie- nie, że świat może uratować i wol- ność wszystkim narodom przywró- cić jedynie podjęcie potężnej ofen- sywy psychologicznej i konsekwent- ne jej prowadzenie. Bierna postaw- a obronna, sztyfowe wysiłki zmie- rzające do oswojenia komunistycz- nego potwora, do współżycia z nim w jednej jaskini — prowadzą do ka- tastrofy.

Stanisław PACZYŃSKI

FP 91 56

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

## Kapelusz Edena

W przebiegu obejmowania pełni władzy przez Chruszczowa w Moskwie, zwrócono dosyć powszechnie uwagę, że za oficjalne nakrycie głowy obrat on sobie czarny elegancki filc, wprowadzony i spopularyzowany przez min. Edena. Niedługo prof. Tomasz Masaryk, gdy go obrano Głową Państwa, wprowadził na miejsce szpetnego cylindra, niezmierny czarny filc o szerokich gładkich brzegach. Łącząc w nim akademicką poprawność ze swobodą intelektualną czy polityczną bohemy. Chruszczow woli mieć za wzór poprawnego pod każdym względem brytyjskiego męża stanu.

Po raz trzeci w dziejach komunistycznej Rosji Chruszczow łączy trwale w swojej osobie władzę premiera i pierwszego sekretarza partii — na równi z Leninem i Stalinem. Lenina, nie bez słuszności, uważamy za wcielenie rewolucji. Stalina — za wcielenie dyktury proletariackiej wyłącznie z nazwy. Chruszczow nie wstąpi w ślady żadnego z nich, bo jego domena jest sztuczna pseudo-rewolucja i kunszt biurokratyczny. Pod tym względem zdał on już wielokrotnie egzamin. Należy zwrócić uwagę, że z podejmowanych przez niego akcji, jedynie zleony mu eksperyment „agromiast”, który miał doprowadzić do zaniku wsi, ma charakter wyraźny przewrót. Wszystkie inne jego inicjatywy i dokonania, to próby biurokratycznego udoskonalenia w technice rządzenia.

Taki właśnie charakter ma przede wszystkim zapoczątkowana dzięki Chruszczowowi reforma organizacji przemysłu. Osiąga się przez nią przeniesienie odpowiedzialności za produkcję na sownarchozy, lokalne ciała zbiorowe, złożone z czynników partyjnych, techników i specjalistów; zwalnia się natomiast z tej odpowiedzialności centralny aparat biurokratyczny władzy — rząd Z.S.S.R. Na pozór winno by to prowadzić do daleko posuniętej decentralizacji i wzmocnienia samodzielności sownarchozów. W rzeczywistości tendencje tego rodzaju zostają w miejscu udaremnione przez rozbudowę ścisłej kontroli, sprawowanej przez organa państwowego planu gospodarczego. Narzędzie jest o tyle dogodne, że nie pociąga za sobą sprzecznych odpowiedzialności, a daje się zastosować nie tylko do kontroli gospodarki poszczególnych okręgów czy republik związkowych, ale także do dyrygowania poczynaniami satelitów, udzielając np. naczelnemu planiście P.R.L., Jędrzychowskiemu, odpowiednich instrukcji w Moskwie. Uchwalona niedawno, za inicjatywą Chruszczowa, reforma motorowych stacji rolniczych, ma tę samą tendencję do zwolnienia z odpowiedzialności za rezultaty produkcji centralnych organów rządowych.

Obserwując od szeregu lat bogatą urzędową działalność Chruszczowa i wciąż rosnące jego wpływy, trudno się oprzeć przekonaniu, że zawiąże on swoje powodzenie najściślejszej solidarności z interesem klasy rządzącej Z.S.S.R., która powierza mu ochronę swoich przywilejów i coraz bogatszego stanu posiadania. Jest to z natury rzeczy czynność o charakterze asekuracyjnym i konserwatywnym. Z potrzeby asekurowania się wynika konieczność usuwania zbytnio wybujałych jednostek i ograniczenia programu do całkowicie zachowawczych wskazań.

Naczelnym bodaj z tych wskazań jest uchowanie i zabezpieczenie europejskich zdobyczy Z.S.S.R. W programie Chruszczowa troska ta jest stale podkreślana i w jego przemówieniach na Węgrzech wyrażona została z brutalną wyrazistością. Komunizm, wprowadzony przemocą w państwach „satelickich”, mógłby być usunięty również tylko przemocą. Moskwa, udzielając gwarancji dla istniejącego stanu rzeczy, pragnęła liczyć skromnie na pewne współdziałanie lokalne i uważa za pożądane, aby aprobowane przez komunizm formy wzajemnego współdziałania ujarzmionych miały miejsce w przepisowych rozmiarach. Można mieć pewność, że nieistotne i czujne dążenie do ścisłego podporządkowania rządów narodów ujarzmionych dyktatorem Kremla, będzie — obok niestąbnącej w Z.S.S.R. walki z mniejszościami cechująca niezmienne działalność Chruszczowa. Jeśli wylewa się

dziś całe potoki najzupełniej pustych słów wokół rzekomej „dezatomizacji” pomysłu Rapackiego, to głównie po to, aby przemycić Niemcy Wschodnie, jako doskonałe międzynarodowe kontrahenta.

Zasada prymatu Rosji, traci w epoce chruszczewowskiej wszelkie cechy ideologicznego przewodnictwa. Wkroczone nie bez powodzenia w okres „sputników”, okres przewag technicznych, co doskonale się godzi z praktycznym nastawieniem obecnie rządzących.

Mówiąc o rządach znakomitego Nikity, należy mieć w pamięci, że będą to rządy wysoce prymitywne. Wyczuć i zrozumienie Wschodu, właściwe Stalinowi, jest mu obce. Komunizm wyklada on w sposób niezmiernie uproszczony i bardzo daleki od rzeczywistości. Na szczęście, coraz mniej ludzi to obchodzi. W Rosji krystalizuje się panowanie biurokracji nad stanem rzeczy nieco sztucznego pochodzenia. Odpowiada to istocie każdej biurokracji, której najwyższym dobrem jest zawsze odpowiedzialność zbiorowa, komisyjna czy grupowa. Chruszczow jak najbardziej popiera tego rodzaju ład.

Spśród możliwych prozaicznych postaci jest on szczególnie prozaiczny. A przeciw jego najstarszą stroną jest jego proza. Może właśnie dlatego ma ona skwapliwych odbiorców.

Na lysinie Chruszczowa kapelusz Edena ma zastąpić czapkę Monomacha, symbolizując krzepnięcie jarzma na ziemiach przez Moskwę zagrabionych.

W. J. G.

## Kryzys francuski

Dokończenie ze str. 1-jej  
Prawica, jak każda prawica, często rozumie kategorią wielkich interesów i zupełnie naturalnie podejrzewa, że anglosascy przyjaciele Francji chętnie zastąpiłby ją właśnie w Saharze, bo ropa naftowa zawsze ich bardzo pociągała. W naftowych piaskach pustyni pływają często większe i groźniejsze rekiny niż w oceanach. Z drugiej strony, tak w Stanach Zjednoczonych, jak i w W. Brytanii władze właśnie sprawują rządy prawicowe, którym takie „businessowe” kategorie rozumowania też oczywiście nie są obce.

Tak więc zaniepokojona prawica francuska przyczyniła się do obalenia rządu, bo obawiała się, że staje się on za bardzo uległy wobec wysłanników Waszyngtonu i Londynu. Stąd takie ostre i z pewnością przesadzone wystąpienia antyamerykańskie w Izbie.

## Drewny pomysł

NADGORLIWCY z krakowskiej „radcy narodowej” ogłosili niedawno konkurs na projekt pomnika... milicjanta. W związku z tym rzeczywistość niecodziennym pomysłem krakowski „Tygodnik Powszechny” słusznie zauważa:

„Idea postawienia takiego pomnika jest typowym przykładem myślenia niniojnymi kategoriami „drewny pomysł” i absolutnego niecierpienia się z rzeczywistością. Ostatecznie pomniki bywają, czy też powinny być, wyrazem uczuć mieszkańców miasta. Otóż, jak panowie sądzicie, czyje uczucia będzie wyrażał pomnik milicjanta w Krakowie?”

Tyle ostatnio pisało się w Kraju o „znakomitym współzyciu” milicji z ludnością, tyle zamarnowano papieru i atramentu, by wykazać, jak jest teraz milicja „przeorganizowana”. A tymczasem, jak się okazuje, była to tylko „drewna mowa”. Obecnie zaś doszły i „drewny pomysł”.

Po spędzeniu kilku dni w Rzeszowie Stefan Otwinowski pisze w „Życiu Literackim”:

„Rzuca się w oczy zupełna nieobecność obywateli milicjantów. Bo co? A no, mają wspaniałych gmach, a w nim czterysta pokojów dobrze ogrzewanych. Chodziliby kto po ulicy, gdyby miał komfortowe mieszkanie?”

I jeszcze im stawiać pomnik!

Toll

## OBCHODY „WOJSKA LUDOWEGO”

Od maja do października br. odbędą się w Polsce obchody z okazji 15-lecia powstania „Ludowego Wojska Polskiego”. Informację o tym warszawski „Sztandar Młodych” pisze w nr. 72-1958 r., że władze wojskowe przygotowały już wystawę sprzętu wojskowego, będącego w użyciu armii polskiej „od drużyn Chrobrego po dzień dzisiejszy”. Tym samym okresem objęte będzie „monumentalne wydawnictwo pt. „Wojsko Polskie — ubiór, oporządzenie i uzbrojenie”, które składać się będzie z 1700 plasz, przygotowanych przez płk. Gembarskiego.

Na podstawie materiałów archiwalnych opracowany zostanie również film dokumentalny „o walkach żołnierzy polskich na wszystkich frontach drugiej wojny światowej”. W celu upowszechnienia tematyki wojskowej „minister” Obrony Narodowej „ufundował trzy doroczne nagrody po 30.000 złotych każda za osiągnięcia w dziedzinie literatury, nauk technicznych i sztuki wojennej” oraz 5 corocznych stypendiów — tej samej wysokości przyznawanych „młodemu li-

teratom i pracownikom nauki pracującym nad tematyką wojskową”.

Główną imprezą zapowiadanych obchodów na terenie samego wojska będą „zjazdy pułkowe, w których wezmą udział żołnierze służący w przeszłości w danych jednostkach, a także uczestnicy Ruchu Oporu oraz żołnierze formacji walczących na Zachodzie i jednostek już rozformowanych”. Jednocześnie odbędą się „międzynarodowe turnieje piłki nożnej, koszykówki, oraz zawody strzeleckie i lekkoatletyczne z udziałem czołowych zespołów wojskowych wielu krajów”. Prócz tego odbędzie się „spartakiada wojskowa” oraz pokazy sportowe i saperskie dla ludności cywilnej.

Poza subwencjonowaniem szeregu imprez wojskowych, które odbędą się z okazji 15-lecia, Ministerstwo Obrony Narodowej przeznaczyło 10 milionów złotych na uporzędkowanie ementarzy wojskowych i partyzanckich „zarówno w Polsce jak i w NRD (Niemcy Wschodnie), Włoszech, Belgii, Czechosłowacji i ZSRR”, gdzie polegli polscy żołnierze. (FEP).

## W obronie hasel i symboli narodowych

Dokończenie ze str. 1-zej

Symeon Petlura był znakomitym symeone swego narodu. Każdy z nas, kto miał szczęście i zaszczyt zetknąć się z nim w dniach wojny, czy później, gdy skazany on został na podobną do naszej obecnej tułaczkę, zachował w pamięci te spotkania, jako spotkania z człowiekiem niezwykłym. Stał się on zaszczytem i niekwestionowanym bohaterem całego swego narodu, który autorytet i zasługę Petlury uznał bez względu na różnice przekonań politycznych czy społecznych. Pamięć jego jest czczona dziś zarówno przez socjalistów i demokratów, jak i przez nacjonalistów ukraińskich. Po latach czterdziestu imię jego jest nie tylko najpopularniejsze na całej Ukrainie, wśród całego czterdziestomilionowego narodu, ale jest hasłem nieustającego, wspaniałego ukraińskiego oporu i ruchu wyzwolenczego. A przecież Petlura był zaledwie u progu swych zamiarów odbudowania Ukrainy, przecież nie dane mu było bodaj na krótko uznać swą ojczyznę wolną w całości.

Ukraiński ruch wyzwolenczy był za wsze uważany przez bolszewizm za najważniejszego i najniebezpieczniejszego wroga. Opierając swe istnienie i swą potęgę na jednolitym, niepodzielnym państwie, Sowiety widziały od początku, tak jak widzą dotychczas, że powstanie państwa ukraińskiego byłoby dla komunizmu ciosem śmiertelnym. Petlura, jako żywy symbol walki całego narodu z komunizmem, musiał być skazany na śmierć. Wyrok ten wykonano 25 maja 1926 r. w Paryżu Szwarcbard, komunista, były żołnierz armii czerwonej, późniejszy uczestnik wojny domowej w Hiszpanii (po stro-

nie komunistycznej, oczywiście).

Obrona Szwarcbarda przed sądem paryskim usiłowała wytłumaczyć zbrodnię nienawiścią mas żydowskich do Petlury za pogromy żydowskie na Ukrainie w 1918-19 latach. Szwarcbard, osobnik, którego kryminalnej i komunistycznej przeszłości nie zbadano dostatecznie, przedstawiony został jako „mściciel” narodu żydowskiego. Rosja sowiecka i komunizm dołożyli wszelkich starań, by dopomóc tej demagogicznej i sprzecznej z historią i rzeczywistością obronie. Argumenty obrony podzielały na nieorientujących się w egzotycznych sprawach ukraińskich przysięgłych, ale prawdy historycznej nie były w stanie zniekształcić.

Fakt, że wywołanie i bojowe działania młodej Republiki Ukraińskiej przypadły na okres największego zniechęcenia i anarchii rewolucyjnej na terenach b. Rosji — nie może rzucić najmniejszego cienia ani na pamięć atamana Petlury, ani na ukraiński ruch wyzwolenczy. Pogromy żydowskie, zrodzone w ponurej atmosferze reakcji, „ochrony” i rozbustwienia nacjonalizmu wielkomocarstwowego w ostatnich latach dekadencji caratu — były zjawiskiem codziennym początku na szego stulecia. Ohyda procesu Bejlisa, pogromów w Kiszyniowie, Odessie czy w małych miasteczkach Ukrainy i Białorusi — zatrąta atmosferę przewodniczącej rewolucji; antysemityzm — ta straszliwa zmora, ten potworny wrzód naszych czasów — nie tylko nie został przez rewolucję zmieciony, lecz, wprost przeciwnie, rozszalał się żywiołowo.

Byłem w tym czasie na Ukrainie i widziałem pogromy przy każdej zmianie władz, które nie miały siły, a nie kiedy i możliwości, przeciwstawienia się im. Widziałem pogromy pod władzą denikinowską, widziałem pogromy dokonywane przez armię czerwoną, przez samych komunistów. Pamiętam straszliwe pogromy różnych „atamanów” band powstańczych, w rodzaju Machnowa, Grigoriewa, Szepela, Samonenko i in. Były to czasy, gdy cudowna Ukraina zamieniła się, raz nie wiadomo który, w „Dzikie Pola”, pustoszone „ogniem i mieczem”.

Jakże to wszystko mieli zrozumieć poczciwi przysięgli francuscy, dla których największe okropieństwa w dziejach świata łączyły się wciąż ze zdobyciem Bastylii!?

## Czy młodzi w coś wierzą?

Dokończenie ze str. 1-jej

„Młodzi nie chcą się podpisać pod żadnym światopoglądem” — wyrokowała dumnie jedyna przedstawicielka płci pięknej. „Nie mają obciążen tradycjonalistycznych i patrzą bez mistycyzmu na Polskę — dodawał mocno jednak zaangażowany w kierunku nieważności do niepodległościowej emigracji jej towarzysze. Mają sympatie do ateistycznego egzystencjalizmu, co wynikało z wywodów następców.

Jedynie pocieszającą rzeczą w tym, co młodzienci ci — pływający w prądzie bezideowej młodzieży angielskiej — mówili, to były ich szczerze stwierdzenia, że stanowią b. nieliczną grupę i nikogo poza sobą nie reprezentują. Czyli wolno mieć nadzieję, że większość polskiej młodzieży emigracyjnej poczuwa się do silniejszych więzów z polskością oraz do „zaangażowania” w sprawę wyzwolenia ojczyzny i wielki konflikt światowy cywilizacji naszej z komunizmem.

To cenne stwierdzenie prowadzi z kolei do zagadnienia roli Szkoły Nauk Społ. i Politycznych i celowości prowadzenia dyskusji na tematy młodzieży w oparciu o te właśnie, zamknięte grupy młodzieży, które — jak „Mercuriusz” i „Kontury” stoją najdalej od narodowego typu myślenia i od „zaangażowania” w zasadnicze ideały polskie, ogółowi polskiej młodzieży na emigracji bynajmniej nie obce. Czyż nie byłoby zadaniem Szkoły Nauk Społ. i Politycznych, powołanej dla rozwijania idei niepodległościowej, odwoływać się do tego właśnie ogółu, skupiać najwybitniejsze jednostki i pogłębiać w nich, opartą na ciągłości rozwoju, ideę narodu, a nie stawiać się trybuna tego sceptycznego kosmopolityzmu, którym młodzież nasza na emigracji i tak jest już karmiona na brytyjskich wyższych uczelniach?

Trzeba wyraźnie powiedzieć, że emigracja na to czyni znaczny wysiłek finansowy dla utrzymania omawianej Szkoły, aby wypełniła ona poważnie swoje zadanie, a nie stawała się dyskusyjnym klubem indyferentnych i zobojętnionych na polskie ideały narodowe, a zarozumiałych młodzieńców. Szkoły są na to, aby wykładały w nich profesorem, a nie wymyślali się niedowarzeni studenci. W. Z.

## PERSPEKTYWY WYJAZDÓW ZA GRANICĘ

WARSZAWSKI „Kurier Polski” zamieszcza w nr. 68-1958 r. ciekawe informacje na temat wyjazdów za granicę polskich literatów, artystów i muzyków oraz artystów teatralnych itp., którym łącznie w ubiegłym roku przyznało reżymowe Ministerstwo Kultury i Sztuki 378 „krótkoterminowych” stypendiów zagranicznych.

„Oczywiście przez dwa czy cztery tygodnie — przynajmniej — niewiele za granicą można się nauczyć, ale można skonfrontować własne możliwości ze sztuką obcą, która obrota przez lata minione w wiele mitów”.

Z przewidzianych jednak na wyjazd 378 osób — pisze „Kurier Polski” — „przebywało krótko za granicą tylko

247 osób, gdyż reszcie cofnięto przydział dewiz w ostatnim kwartale ub. roku”. Wśród stypendystów zesłorocznych znalazło się 26 literatów, 71 artystów, 48 artystów teatru i filmu, 54 kompozytorów i muzyków oraz 48 konserwatorów zabytków, pracowników muzeów i bibliotek.

Perspektywy wyjazdów w tym roku — informuje dalej „Kurier Polski” — nie wyglądają tak „różowo” jak w r. ub. Ministerstwo Kultury i Sztuki otrzymało w br. zmniejszony o dwie trzecie przydział dewiz. „Wynika to z ogólnych i przekonywujących założeń polityki dewizowej, ale jednocześnie zadaje ciężki cios nadziejom wielu artystów”. (FEP).

Na procesie Szwarcbarda mówiono przede wszystkim o osławionym pogromie w Płoskirowie, w 1919 r., kiedy to wymordowano parę tysięcy Żydów. Za ten pogrom oskarżano Petlurę.

Byłem w ciągu tych tragicznych dni w Płoskirowie. Rodzina moja uratowała wówczas kilkunastu Żydów; natrzytem się scen dantejskich. Od tego czasu jestem przeczulony na punkcie antysemityzmu i żydofobskie akcenty zniechęcają mnie nawet do takich geniuszy, jak Dostojewski. Pogrom płoskirowski był istotnie czymś potwornym, co da się porównać chyba z późniejszymi bestialstwami hitlerowców czy... bolszewików.

Ale w momencie, gdy anarchizujące i bolszewizujące bandy jakiegoś kolejnego wataki wyrwały Żydów w Płoskirowie, Petlura nie miał żadnej władzy nad tym miastem. Wszystkie zeznania świadków obrony polegały na nieporozumieniu, na niezrozumieniu sytuacji, na tym, że w tym czasie wszystkie wystąpienia antybolszewickie określano słowem „petlurowszczyzna”. Można jedynie dziwić się, że Ukraińcy nie znaleźli wówczas argumentów i dowodów, by przekonać sąd, nieświadomy tych „egzotycznych” spraw.

Symeon Petlura był człowiekiem wielkiej kultury, prawdziwym demokratą i socjalistą. Skomplikowane przez historię i ohydny antysemicką praktykę caratu sprawy żydowskie na Ukrainie trapiły go ogromnie. Jego rząd był bodaj jedynym w Europie, który posiadał ministra do spraw żydowskich — Żyda. Musimy pamiętać, że przy Petlurze byli ze strony polskiej tacy przedstawiciele, jak Stanisław Stempowski, Henryk Józewski, Walery Ślawek, Romuald Minkiewicz — ludzie nieskazitelni, który odnosił się do Petlury z największym szacunkiem i zaufaniem. Zaden z nich nie oskarżał Petlurę ani wczas ani później o odstępstwo od zasad demokracji i humanizmu.

Szwarcbard był narzędziem Moskwy, która wygrała (jak zawsze podle i prowokacyjnie), tragiczne emocje Żydów, zdzieleniactwionych przez anarchię rewolucyjną. Właśnie w tym czasie, gdy sąd paryski uniewinnił Szwarcbarda, w Związku Sowieckim rozpoczął się ten cykl nieustannych przejawów antysemityzmu, który zamienił życie kilku milionów Żydów sowieckich w gehennę. Zakulisowi oskarżyciele Petlury rozpoczęli swą, trzy dekadki już lat trwającą politykę „udobójstwa, wobec której Zachód zachowuje dotychczas przerażającą obojętność.

Nie dziwne, że gdy dzisiaj znówiono „proces Szwarcbarda” jako widokowo telewizyjne bez najmniejszych poprawek, dzisiaj, gdy na czele bloku komunistycznego stoi kat narodu ukraińskiego i morderca Żydów — Chruszczow, gdy tego rodzaju widowisko odbywa się w mieście, które dla wszystkich narodów ujarzmionych było zawsze symbolem wolności i praw obywatelskich — obrażenie Ukraińców jest bezgraniczne.

Byłoby bardzo niedobre, gdyby to obrażenie rzuciło cień na stosunek Ukraińców czy ich przyjaciół do Francji i Francuzów. Równie niedobre byłoby, gdyby winą za tego rodzaju po drażnieniu dumy narodowej obarczył no Żydów. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że inicjatywa wyszła skądinąd

Trzeba być obiektywnym: część winy ponoszą sami Ukraińcy, którzy za mało dotychczas spopularyzowali swoje sprawy na Zachodzie. Skądże to mają się o nich dowiedzieć Francuzi, Anglicy czy Amerykanie? Gdzie jest ukraińska literatura informacyjna o ukraińskim ruchu rewolucyjnym, o ukraińskim wysiłku zbrojnym, o zbrodniach sowieckich na Ukrainie?

To samo zresztą można powiedzieć o nas Polakach. Tracimy moc wysiłków i środków na sprawy wewnętrzne, na sprawy drugorzędne, na przekonywanie siebie samych, ale stanowczo za mało robimy dla przekonania opinii międzynarodowej o słuszności naszych podstawowych postulatów.

Piszę o tym wszystkim nie bez żalu i goryczy w stolicy Stanów Zjednoczonych, gdzie już po kilkutygodniowym pobycie mogłem się przekonać, jak mało wiadomo jest tutaj o istocie naszej, europejskiej walki z komunizmem. Widziana jest ona tylko w płaszczyznach politycznej czy społecznej. To co najważniejsze, jej treść ideowa — jest nieznaną lub niezrozumianą. Wielonarodowa społeczność amerykańska nie ceni przejawów narodowych, przechodzi obojętnie nad narodowymi ambicjami czy osobliwościami.

Sprawy ustroju, liberalnej gospodarki i stosunków społecznych są podstawą myślenia politycznego Amerykana. Osiągnięto tu wysokie stadium bytu państwowego i społecznego i nie chce się zważać, że u nas, w naszych krajach, musimy wciąż odwoływać się do poczucia narodowego, do tradycji historycznej, do imponderabilizmów w nieustannej walce z imperializmem sowieckim i niemieckim, że musimy najprzód wyzwoleć nasze narody, a później dopiero pchnąć je po drodze ewolucji i postępu. Ukraina sowiecka nie jest Ukrainą, podobnie jak i Polska „ludowa” nie jest Polską. I dlatego musimy bronić wszystkich hasel, które mobilizują nasze narody w tej walce.

My Polacy musimy bronić pamięci Piłsudskiego, Daszyńskiego, Witosa, Dmowskiego... a Petlura nie jest tylko hasłem ukraińskim, jest również i hasłem polskim. Jest symbolem wspólnej ukraińsko-polskiej walki o niepodległość obu narodów, o wolność całej Europy.

Ryszard Wraga

PIOTR CZECH

## Książę Władysław Biały z Dijon

W starodawnym kościele św. Benigna w Dijon, niegdyś siedzibie słynnego Opactwa Benedyktynów a dziś katedry Biskupstwa, znajduje się w ścianie blisko wielkiego ołtarza płyta grobowa z XIV w. wielkich rozmiarów, która na pewno przyciągnie uwagę każdego Polaka. Wyrzyta jest bowiem na tym nagrobku kamiennym postać zakonnika w koronie, po obu zaś stronach jego głowy dwaj cherubini trzymają tarczę, na jednej herb Lwa i Orła, złączonych grzbietami, na drugiej — popiersie mężczyzny w koronie. Zakonnik jest odziany w płaszcz, ręce złożone ma do modlitwy, stopy opiera o dwa lwy. To o ozdobach gotyckich i figurkach benedyktynskich otacza całą postać. Dookoła zaś wyrzyta jest napis łaciński, który w polskim przekładzie brzmi następująco:

„Tu leży mąż święty, Władysław Książę Biały, polski mnich tego klasztoru przez wiele lat, później zwolniony przez papieża dla sukcesji Królestwa Polskiego, zmarł w mieście Strasburgu, tu według życzenia pożyty, w roku 1388, 1 Marca”.

Turysta polski, zwiedzający kościół św. Benigna, na pewno zaskoczony będzie tą polską pamiątką; nieoczekiwaną w prowincjonalnym mieście Francji. Jest to bowiem grobowy pomnik księcia Władysława Białego, ostatniego z rodu Piastów, co więcej — ostatniego z tej dynastii pretendenta do polskiej korony po śmierci Kazimierza Wielkiego. Rzeczywiście, dziwnym wydawać by się mogło, że właśnie w stolicy dawnej Burgundii spoczywają prochy ostatniego potomka sławnych Piastów.

Tajemniczą była ta postać zarówno przez swoje życie, jak i przez swoją śmierć, co więcej, nawet przez swoje losy pośmiertne, nie więc dziwnego, że ta tajemniczość przyciągała uwagę zarówno współczesnych, jak i potomnych; interesowali się tym księciem z Dijon kronikarze i historycy, powieściopisarze z Kraszewskim na czele, dramaturdzy i poeci (D. Magnuszewski i J. Kościelski), a nawet artyści tej miary, co Matejko.

Wszystkich pociągała tajemniczość jego postaci i egzotyckość jego losów. Kim bowiem był ten ostatni z rodu Piastów, spoczywający w katedrze dijonńskiej? Czy nieszczęśliwym księciem polskim, odsuniętym od tronu i ściganym przez wrogów, tragiczną ofiarą swego losu, wyrzuconym na emigrację tułactwo? Czy może był jednym z tych awanturników, błędnych rycerzy wygasającego średniowiecza, którzy włóczyli się po-wszyskich kątach świata w poszukiwaniu przygód i fortuny? A może był to tylko nieszczęśliwy człowiek, zrażony do losu i ludzi, który, złamany życiem, szukał za kratami klasztornej spokoju i ukojenia?

Niestety, wszystkie te pytania pozostają bez odpowiedzi, mimo usilnych badań historyków i literatów, mimo poszukiwań w archiwach i kronikach. Zagadka tego ostatniego z Piastów pozostanie prawdopodobnie nie rozwiązana i niejako zamknięta w lakonicznym napisie płyty grobowej i w zarysie wyrzytej dłutem średniowiecznego artysty postaci.

KRONIKARZ współczesny z XIV w., Janko z Czarnkowa, po nim Długosz i Wapowski, wreszcie historycy, jak Szajnoch, Bartkowski, Lenik i Balzer przekazali nam garść wiadomości, które usiłują wydrzeć tę tajemniczą postać z mroczków niewiedzy i oświetlić faktami.

Pochodził Władysław Biały z młodszej mazowiecko-kujawskiej linii Piastów, tej gałęzi, która wydała Leszka Czarnego, Łokietka i Kazimierza Wielkiego, tyle zasłużonych przy ponownym jednoczeniu Królestwa, rozbitego, jak wiadomo, po śmierci Krzywoustego na księstwa dzielnicowe. Młodość spędził w rodzinnym zamku w Gniewkowie, na pograniczu Prus krzyżackich, w zgiełku zaciętych walk z Zakonem, atmosferze rodowych waśni z innymi Piastowiczami. Wpłynęło to wszystko niewątpliwie na ukształtowanie się charakteru burzliwego, który zaciężył na późniejszym jego życiu. Wiel-

oczesny papież; tu nieoczekiwanie ujawnia zamiar wstąpienia do klasztoru. Rzeczywiście w połowie 1366 r. r. składa ślubny zakonny w klasztorze Cystersów w Citeaux pod Dijon, zamykając, jakby się zdawało, okres swego publicznego życia.

Tak samo jak nie znamy przyczyn opuszczenia kraju, również nie wiemy, co skłoniło jego do tej klasztornej decyzji, bo chyba nie szukanie spokoju i skupienia. W pół roku później bowiem ucieka od Cystersów do sąsiedniego Dijon na dwór księcia Burgundzkiego, za którego prawdopodobnie pośrednictwem w kwietniu 1367 r. zmienia regułę, szary habit cy-



Władysław Biały w celi klasztoru w Dijon przyjmuje wystannika z Wielkopolski. Rytował J. Styfi w/g obrazu J. Matejki 1867

kość ambicji naszego Władysława, wyznaczonego zwyczajowym prawem polskim na sukcesora korony w razie zgonu Kazimierza Wielkiego, szła zapewne w parze z głębią rozczarowań, jakich doznał po złamaniu tego prawa przez króla Kazimierza na rzecz żeńskiej linii Piastów, związanej z węgierskimi Andegawenami. Racja stanu odbudowanego w swej jedności Królestwa polskiego kazała bowiem Kazimierzowi Wielkiemu szukać oparcia u królów węgierskich dla utrwalenia tej jedności i ubezpieczenia pozycji polskiej w ówczesnej Europie.

W tej to właśnie tragedii sukcesyjnej Władysława Białego, odsuniętego od tronu i wystawionego na ciosy przeciwników politycznych, można szukać powodów, które skłoniły go do opuszczenia kraju. Śmierć ukochanej małżonki, brak potomstwa, a nawet, podobno, zagrożenie życia były czynnikami, które również mogły przyczynić się do tej „emigracyjnej decyzji”. W 1363 r. oddaje więc Władysław Biały Królówi Kazimierzowi swoje dziedzictwo książęce na Gniewkowie tytułem zastawu i udaje się poza granice kraju. Tuła się po obcych ziemiach, niczym błędny rycerz lub trubadur, odbywa ciężką pielgrzymkę do Ziemi Świętej, potem bawi w Pradze na dworze Cesarza Karola IV, w początkach 1366 r. widzimy go na dworze mistrza krzyżackiego w Malborgu, stąd towarzyszy wyprawie Krzyżaków przeciw pogańskim Litwinom, wreszcie w tajemniczych warunkach wyjeżdża do Francji do Awinionu, gdzie przebywa-

sterski, wymienia na czarny Benedyktynów, których Opactwo znajdowało się w Dijon przy kościele św. Benigna.

Dalsze wydarzenia dały wy tłumaczenie tej decyzji: Władysławowi Białemu zależało prawdopodobnie na zapewnieniu sobie większej swobody dla działań politycznych. Książę Władysław przywdziewając habit i osiedlając się w klasztorze burgundzkim pragnął zapewne znaleźć dogodniejsze warunki dla urzędywania swoich zamysłów rewindykacji tronu polskiego. Rzeczywiście, śmierć Kazimierza Wielkiego w listopadzie 1370 otworzyła ten rewindykacyjny rozdział w je-

(Dokończenie na str. 2-giej)

DENISE WROTNOWSKA

## PRZYPOMNIENIE STULECIA Towarzystwo Paryskie Lekarzy Polskich

B.D.I.C.

Po upadku powstania 1831 r. wielu Polaków emigrantów we Francji poświęciło się studiom medycznym, które rząd francuski im ułatwiał, udzielając specjalnej pomocy i w ten sposób uzupełniając subwencje wypłacane wszystkim emigrantom. Ci studenci medycyny byli przeważnie skierowywani na Fakultet w Montpellier, tak jak już o tym wspominałam w artykule, który ukazał się w Dodatku „Syreny” 31.III.1956 roku. W tym właśnie miesiącu, w 1843 roku, oni to utworzyli Polskie Koło Studentów Medycyny. Działalność lekarzy emigracyjnych rozwijała się również w innych ośrodkach Francji. Od 1835 r., emigranci skupieni w wielkim Zakładzie wojskowym w Bourges, wystąpili z apelem, ażeby lekarze polscy mogli pracować w miejscowym szpitalu celem niesienia pomocy rodakom tam przebywającym.

W miarę jak rygory policyjne, które określały miejsce pobytu dla emigrantów, zaczęły się rozluźniać, nasi studenci medycyny zostali przyjmowani również do Szkoły Medycznej w Paryżu, której archiwa są niestety niedostępne.

Równo 100 lat temu, na wiosnę 1858 r., kilku z tych wychowanków powzięło myśl stworzenia Towarzystwa Paryskiego Lekarzy Polskich. Głównym propagatorem tego zamyśłu, jak się zdaje, był dr Adam Raciborski. Rodem z Radomia, wychowanek uniwersytetu warszawskiego, w powstaniu lekarz batalionowy, znalazłszy się na emigracji zasłynął w Besancon w 1833 r. podczas epidemii cholery, potem, skończywszy w 1835 roku studia medyczne w Paryżu, obroną tezy pt. *Essai sur les dangers de la constipation et les tumeurs stercorales* dał się poznać w świecie lekarskim francuskim, nie tylko przez swoją praktykę w szpitalach paryskich, ale też przez swoje poważne prace naukowe często tłumaczone na inne języki, które zapewniły mu pozycję w nauce i utworowały z czasem drogę do francuskiej Akademii Medycznej. — 8 sierpnia 1850 r., z okazji odsłonięcia pomnika dla Larrey'a w dziedzińcu paryskiego szpitala Val-de-Grâce, powierzone mu wygłoszenie mowy w imieniu chirurgów i inwalidów polskich. Ponadto, wraz z Henroz'em, redagował on francuski dziennik poświęcony medycynie i chirurgii: *Expérience*. W 1858 r. z okazji otwarcia w Warszawie Akademii Lekarskiej wygłosił po polsku małą ale cenną broszurę pt. „O styczności medycyny ze sztukami pięknymi i literaturą”. Ten to człowiek stał się duszą założonego w tymże roku Towarzystwa Lekarzy Polskich w Paryżu.

Działalność tego Towarzystwa jest znana dzięki wiadomościom podanym swego czasu w prasie emigracyjnej polskiej i dzięki źródłom archiwalnym Twa Historyczno-Literackiego w Paryżu. Dr Adam Raciborski nie tylko był, jak to już powiedzieliśmy wyżej, głównym inicjatorem, ale stał się też głównym promotorem Towarzystwa, przyjmując na siebie aktywną rolę Sekretarza Generalnego. Statut został ogłoszony w kwietniu 1858 r. Prezesem był dr Seweryn Gałęzowski, wiceprezesem dr Antoni Hruszniewicz, na pierwszy kwartał, sekretarzami redakcji byli Adrian Baraniecki i Konstanty Karwowski; następnie — Antoni Brochocki i Wilamowski.

Towarzystwo to stało się otworem dla wszystkich medyków Polaków zarówno dla tych którzy zamieszkiwali Francję w charakterze członków czynnych, jak i tych którzy mieszkali w Polsce lub w innych krajach jako korespondenci. Stowarzyszenie miało za zadanie: „Utworzenie ogniska naukowego, na drodze prac i badań, dotyczących się sztuki lekarskiej; ułatwienie przybywającym z kraju środków do zwiedzenia szpitali i zakładów naukowych; pośredniczenie w stosunkach naukowych z towarzystwami lekarskimi francuskimi; udzielanie pismom i Towarzystwom zagranicznym wiadomości o spostrzeżeniach i pracach ważniejszych lekarzy polskich, ogłaszanych w dzienni-

kach krajowych, lub bezpośrednio nadawianych Towarzystwu”.

Tow. używało pieczęci z głową Hippokratesa. Na pamiątkę powstania Twa wybitny został specjalny medal (dziś wielka rzadkość) o motywach wziętych z pieczęci i ofiarowany członkom założycielom.

Prace Twa rozpoczęły się w rzeczywistości pierwszym posiedzeniem w dniu 18 maja 1858 r., o czym powiadamia pismo *Przegląd rzeczy polskich* wydawane w Paryżu. Były przewidziane miesięczne posiedzenia oraz doroczne walne zebrania. Działalność Twa jest znana również dzięki *Rocznikowi*, który zgodnie ze statutem winien był ukazywać się z końcem każdego roku. Wskutek jednak powstałych opóźnień spowodowanych różnymi formalnościami z rządem francuskim, pierwszy *Rocznik* ukazał się dopiero 15 czerwca 1859 r. Jest to bardzo ciekawy tom o 170 stronach i zasługuje na omówienie. We wstępie programowym dr Adam Raciborski apelował do kolegów nawołując do precyzji języka lekarskiego.

Poza pracami oryginalnymi Karola Moszczańskiego, lekarza Akademii Wiedeńskiej, Wilhelma Lubelskiego z Warszawy, Władysława Hamoleckiego z charkowskiego uniwersytetu lub J. Odachowskiego z Kijowa, *Rocznik* podawał tekst komunikatów nianych na posiedzeniach przez różnych rzeczywistych członków T-wa, a mianowicie m. i. *Historia postępu w diagnozie... od Hippokratesa do Laenneka* przez dra Adama Raciborskiego. Onże podaje również znakomite przegląd ważniejszych wypadków medycznych we Francji w ciągu roku, a Zygmunt Kaczkowski to samo w Niemczech. Przytoczmy także komunikaty doktorów Kajetana Stańskiego, Ludwika Hirsfelda, a na posiedzeniu 10.IX.1858 r. dra Edmunda Korabiewicza w związku z ostrym reumatyzmem stawów.

Towarzystwo Lekarzy Polskich w Paryżu mogło rozwijać swą działalność dzięki składkom swoich członków i darom. Książę Adam Czartorski stał na czele tych ofiarodawców.

Statut przewidywał bibliotekę. Miała ona być zasilana przede wszystkim przez tomy ogłaszanych prac swych członków oraz przez dary. Najbardziej hojnymi członkami byli doktorowie Seweryn Gałęzowski i Adam Raciborski. Dr Adamowicz złożył w darze „Zbiór pamiątek Twa Lekarskiego Wileńskiego” przez siebie redagowanego, a dr Juliusz Wrotnowski swoją tezę doktorską obronioną w Paryżu w 1858 r. na temat „De la fièvre puerpérale”.

12.XI.1860 r. ukazał się drugi *Rocznik*. Adam Raciborski przeprasza we wstępie za opóźnienie, które było spowodowane trudnościami znalezienia w Paryżu drukarzy francuskich zdolnych do wykonania pracy w języku polskim. Następnie przypomina członkom ich obowiązki wobec rządu francuskiego, który ich przyjął, ale dodaje: „Z drugiej strony, nie powinniśmy zapominać na chwilę o tym co nam dyktuje uczucie narodowości, równie święte jak uczucie rodziny lub osobistej własności”. Winszuje sobie, że Two ma swoją siedzibę w Paryżu, jako centrum świata, aby móc rozpowszechniać prace lekarzy polskich. Rozwija jeden z celów Twa przychodzenia z pomocą młodym studentom polskim studiującym medycynę i pomagania im w ich studiach przez tłumaczenie na język polski znakomitszych prac medycznych. Stwierdza też, że młodzi lekarze polscy, którzy przyjeżdżają do Paryża celem doskonalenia się, są szczęśliwi znajdując rady i przyjęcie ich przez kolegów i rodaków zebranych w Paryżu. Podkreśla na koniec wysiłki, jakie Two robi, aby nawiązać kontakt ze stowarzyszeniami lekarskimi w Polsce.

Ten drugi *Rocznik*, jeszcze bardziej obszerny niż pierwszy — sto stron więcej — zawiera także prace oryginalne, a mianowicie dra Leopolda Krzyżanowskiego z Lublina, wraz z komentarzami członków Twa wypowiedzianymi na posiedzeniach biura. Głośny już dr Ksawery Gałęzowski figuruje w tym zbiorze ze swoim artykułem o wprowadzonych zmianach w tzw. oftalmoskopie.

Poważne miejsce zajmuje w tym *Roczniku* praca dr Feliksa Krajewskiego z Hrubieszowa, w związku z konkursem przewidzianym przez Statut i zaprojektowanym przez Two jeszcze 17 lipca 1858 r. Warunki konkursu są znane zawdzięczając artykułowi który ukazał się 31.VII.1858 r. w *Wiadomościach Polskich*. Redaktorem tego czasopisma był wtedy Feliks Wrotnowski. Tematem wybranym na ten pierwszy konkurs było: „Zrobić historię różnych wypadków patologicznych należących do klasy odmrożeń z wyszczególnieniem charakterów anatomicznych i symptomów właściwych każdemu gatunkowi, oraz porównaniem różnych metod leczenia, tak pod względem lekarskim jak chirurgicznym”. Było zaleconym, aby zaopatrzyć to studium licznymi osobistymi spostrzeżeniami, a mianowicie tymi, które mogły być zrobione podczas niedawnej kampanii Krymskiej, wraz z uwagami natury anatomiczno-patologicznej stwierdzonymi za pomocą mikroskopu. Praca ta winna była

(Dokończenie na str. 2-giej)

KORNEL-UJEJSKI

## W Paryżu

Raz mnie burza młodości zaniosta daleko —  
Aż do onego miasta, kędy po nad rzeką  
Na zapłakanych wierzbach polskie harfy wiszą;  
A w ich cieniu harfiarze siedzą i kolyszają  
Głowy w dłońmiar wyschniętych. Kiedy zmrok zapadnie,  
Schoǳą się pod zielone szalasy gromadnie  
Współwynnacy, ich bracia młodzi, choć rówieśni,  
I wołają: „Ach pieśni nam dajcie, ach pieśni!  
Wstańcie wieszcie! i palce rozpusćcie po lutni,  
Złe nam bardzo, strudzeni jesteśmy i smutni,  
Słowa wasze choć losów naszych nie przelamają,  
Wzdy niech nam prorokują zbawienie — niech kłamią!  
Niech głoszą, że ojczyznę niebawem ujrzymy,  
Ciesząc się, wybierając się w drogę — pomrzemy!”  
Oni nie dali temu odpowiedzi słowu  
Podnieśli tylko oczy łez pełne — i znowu  
Kaǳdy z nich zakamieniał ku wodzie nachylon...  
Nad nimi wre i huczy szalony Babilon.

(1856)

**PRZYPOMNIENIE STULECIA**

(Dokończenie ze str. 1-szej)  
być nadesłana przed 1.IV.1860 r. na ręce dra Raciborskiego. Autor najlepszą „exposé” uzyskałby tytuł członka honorowego Twa i otrzymałby medal złoty tego Twa Lekarskiego. Ponadto praca ta, ogłoszona po polsku w Roczniku, była by przetłumaczona na język francuski i przedstawiona Akademii Medycznej w Paryżu, oraz ogłoszona w jednym z przeglądów francuskich.

Dr Feliks Krajewski zatytułował swój udział w konkursie jak następuje: **Opis różnych wypadków będących skutkiem mocnego zimna, a mianowicie: opis różnych stopni odmrożeń pod względem patologicznym i terapeutycznym.** Rocznik podał kapitalne streszczenie, jakie zrobił z tej pracy dr Adam Raciborski w T-wie, i w którym wyraził się, pomimo pewnych krytyk, że „praca odznacza się znaczną erudycją” i że wobec tego proponuje, aby nagroda konkursowa została przyznana jej autorowi. Co też zostało przyjęte jednogłośnie na posiedzeniu z 14 lipca 1860 r.

W dn. 17.VII.1858 drugi konkurs został również przewidziany, ale na rok 1861, na temat: „Zrobić opis rozmaitych źródeł wód mineralnych w prowincjach dawnej Polski i w cesarstwie rosyjskim znajdujących się”. Można przypuszczać, że to w przewidzianiu tego konkursu dwie prace zostały ogłoszone w Roczniku już z 1860 r. nadesłane przez dra Warszawiera i dra Odachowskiego z kijowskiego uniwersytetu poświęconych sprawie zdrojowisk w Polsce.

Nie wiemy kto był laureatem tego drugiego konkursu, który zresztą może już wcale się nie odbył. Wiadomości pod tym względem brak, bo Rocznik przestał wychodzić. Prasa emigracyjna też zamilcza o tym że wszedł miar cennym stowarzyszeniu, które przerwało swoją działalność w ciągu roku 1861 po wyjeździe licznych młodych polskich lekarzy do kraju, którzy spodziewali się wyzwolenia ojczyzny w związku z powstaniem 1863 r.

Z inicjatywy dra Adriana Baranieckiego T-wo Lekarzy Polskich w Paryżu odnowiło się 21 lutego 1865 roku. Członkowie dawni weszli naturalnie do tego T-wa. Zebrania odbywały się w pierwszej sobotę każdego miesiąca o godz. 20-tej, 26, rue Dauphine. Biblioteka była czynną w soboty.

1.III.1865 r. nowy statut został zredagowany według zasad ustalonych w 1858 r. Poza lekarzami, aptekarzami i weterynarzami mogli być również przyjmowani do T-wa, a funkcje poszczególnych członków biura były skrupulatnie określone. To odnowione stowarzyszenie miało swoją siedzibę w Bibliotece Polskiej, 6, Quai d'Orléans.

W 1868 r. pierwszy zeszyt trzeciego Rocznika został wydany i zapowiadał ukazanie się następnego zeszytu opracowanych podług planu pierwszych Roczników. Ten pierwszy zeszyt, liczący zaledwie 56 stron jest nie mniej bardzo cenny, ponieważ podaje listę członków biura w składzie następującym: dr Tadeusz Zu-

liński, przewodniczący; dr Ksawery Gałęzowski, pierwszy sekretarz; ponadto listę członków T-wa, wśród których też Polaków zamieszkałych w Wielkiej Brytanii, na Węgrzech, we Włoszech, w Niemczech; następnie listę studentów Polaków ze Szkoły Medycznej w Paryżu.

Ponadto życie T-wa jest streszczone w sprawozdaniu z każdego posiedzenia z 1865, 1866 i 1867 r. z wyczerpaniem komunikatów wygłoszonych przez członków. Przytoczmy następujące: w kwietniu 1865 r. dra Stańskiego „Sur la contagion dans les maladies”, przedstawiony przez niego w Akademii Medycznej w Paryżu, oraz różne exposés dra Ksawerego Gałęzowskiego. W 1867 dra Tadeusza Zulińskiego: „O źródłach mineralnych w Amélie-les-Bains (Pyrénées Or.)”. Kilku członków T-wa podzieliło się swoimi spostrzeżeniami wyniesionymi z różnych działań szpitali do których uczęszczali, jak La Charité, l'Hôtel-Dieu, le Val-de-Grâce i in.

Jednym z celów działalności T-wa było zachowanie kontaktów z lekarzami pozostającymi w kraju i zaznajamianie się z ich pracami. Mógł on być osiągnięty z pożytkiem podczas Kongresu międzynarodowego merycznego, który odbył się w Paryżu w r. 1867. Na posiedzeniu nadzwyczajnym odbytym z tej okazji 2.VIII, tak jak w r. 1858, rozważano nad potrzebę określenia terminologii medycznej w języku polskim i proponowano redakcję słownika medycznego. Na ten temat wywiązała się dyskusja pomiędzy adeptami szkoły warszawskiej i szkoły krakowskiej.

Na posiedzeniu z 7.III.1868 r., bibliotekarz dr Józef Zuliński przedstawił inwentarz 282 prac medycznych złożonych w bibliotece T-wa przez kustoszów Biblioteki Polskiej: Waleriana Kalinkę i Eustachego Januszkiewicza, z zastrzeżeniem, że te dzieła miały przejść na własność Biblioteki Polskiej.

Druga część tego zeszycu jest specjalnie ciekawa dla historii polskich lekarzy we Francji. Jest to „Notatka bibliograficzna”, która zawiera tytuły ich prac we Francji od 1861 do 1868 r. wraz z podaniem publikacji, dat też doktorskich, udziału w różnych kongresach we Francji, memoriałów składanych Akademii Medycznej lub Akademii Nauk w Paryżu. Rocznik kończy się listą różnych nagród, doręczonych medali, przyznanych nagród i odznaczeń otrzymanych we Francji przez polskich lekarzy.

Brak środków utrudnił dalsze wydawanie Rocznika; 15.III.1868 r. kapitał T-wa wynosił 201 fr. 95 c. Można przypuszczać, że stowarzyszenie to czyniło wysiłki, aby trwać nadal. Niestety przyszła wojna 1870 r. i klaszka Francji, które zadały śmiertelny cios temu stowarzyszeniu, jak w ogóle wielu organizacjom emigracyjnym. Towarzystwo Paryskie Lekarzy Polskich od tego czasu przerywa swoją działalność i lekarze polscy przebywający we Francji nie kontynuują tej tradycji, tak pięknie podjętej sto lat temu. **Denise Wrotnowska**

**Księżę Władysław Biały z Dijon**

(Dokończenie ze str. 1-szej)  
go życia, który z celi klasztornej Opactwa św. Benigna zrobił jakby kwadrat główną jego zabiegów w tym kierunku. Najpierw przeciw Ludwikowi węgierskiemu, potem przeciw jego córce Jadwidze.

Pamiętnie więc zapisał się lata 1371 do 1382 nie tylko w dziejach Polski, nie tylko w życiu Władysława Białego, ale i w rocznikach dijońskich klasztoru Benedyktynów. Tu odnajdują go w 1371 r. emisariusze panów wielkopolskich, wzywając do kraju, który rzekomo nie chciał mieć Andegawenów na Wawelu. Mnich Władysław Biały opuszcza klasztor, jedzie do Awinionu, by u papieża uzyskać dyspensę, i mimo daremnych starań jedzie do Bazylei i zbliża się do Polski. Następują wypadki szczegółowo zapisane w kronice Janka z Czarnkowa, w świetle których nasz pretendent do sukcesji piastowskiej zmieniać się będzie, jak kameleon, zależnie od koniunktury i taktyki działania. Raz wystąpi w habitach mnicha, to znów w kapтурze konspiratora, to znów w ubiorze dworaka, to znów w zbroi rycerskiej. Na dworze węgierskim u rywala Ludwika za pośrednictwem jego żony a swej siostrzenicy zabiegać będzie o wyjednanie u papieża dyspensy zakonnej i o zwrot zastawionego dziedzictwa gniewkowskiego; w Wielkopolsce wystąpi jako pretendent do tronu, a w opanowanych podstępem zamkach swojego księstwa przybierze postać niemieckiego *raubritera*. Zmuszony po zwycięstwie walce do kapitulacji w 1377 r., skłoniony do sprzedaży księstwa gniewkowskiego, przez trzy lata spełniać będzie funkcje administratora Opactwa Benedyktynów węgierskich na Górze św. Marcina, po czym wraca do swego klasztoru w Dijon, by czekać na dalszą okazję.

Zjawia się ta okazja rzeczywiście parę lat później, we wrześniu 1382, ze zgonem Ludwika Węgierskiego. Ta śmierć jest więc nowym impulsem dla burzliwego Piastowicza, który tym razem pomocy i oparcia dla swych zabiegów sukcesyjnych szukać będzie nie wśród opozycji panów wielkopolskich, nie w Stolicy Apostolskiej, popierającej Andegawenów, ale u politycznych przeciwników piastowskich. Były to bowiem lata tragicznej schizmy Kościoła, gdy papież, przywrócony do swego apostolskiego dziedzictwa w Rzymie, znalazł przeciwnika w lw. antypapieżu Klemencie VII. Ten to antypapież bullą z 15 września 1382 r. udzielił Władysławowi Białemu od dawna upragnionej dyspensy ze ślubów zakonnych, zezwalając mu na podjęcie zabiegów w celu odzyskania tronu polskiego.

Księżę Władysław Biały, silny tym nowym poparciem „papieża”, ponownie opuszcza swą klasztorną rezydencję w Dijon i rusza na zdobycie korony. Jest to, niestety, ostatni ślad, jaki kroniki i współczesne źródła zanotowały na koncie biograficznym ostatniego z rodu Piastów. Napis na kamieniu gro-

bowym w kościele św. Benigna w Dijon jest ostatnim śladem, zamykającym ten burzliwy żywot. Zmarł w Strasburgu, a więc poza obrębem klasztoru. Ale kiedy i w jakich okolicznościach? Czy w drodze do Polski, czy wracając z kraju po nowym zawoździe sukcesyjnym, gdy młodociana córka Ludwika Jadwiga ukoronowana została w Krakowie — tego nie wiemy, a źródła milczą. Czy data „1-go marca 1388”, zanotowana na płycie grobowej, jest datą śmierci, jak się przypuszcza, czy też datą przywiezienia jego zwłok do Opactwa w Dijon, gdzie miał spocząć stosownie do swej ostatniej woli — te wszystkie wątpliwości pokryte zostały mrokiem tajemnicy,



*Płyta grobowa ks. Władysława Białego zachowana w katedrze w Dijon. Według rysunku M. Martin z 1832 sporządzonego na miejscu.*

tak samo, jak tajemniczym stanie na zawsze ów „król Lancelot”, pod którego imieniem odbywać się będą w przyszłości rocznicowe wieczyste msze święte za spokój duszy Księcia Białego w kościele św. Benigna.

**PODOBNI** jak za życia, tak i po śmierci Władysław Biały nie znalazł spokoju. Grób jego, zbudowany pierwotnie w środku nawy głównej kościoła przed wielkim ołtarzem, przy kryty potężną płytą grobową, zachował się w stanie niekiedy mniej więcej do połowy XVIII w. Musiała jednak być płyta uszkodzona, skoro w tym właśnie czasie uległa grutownej naprawie. Podczas restauracji grobu wymieniono wtedy stara płytę kamienną na nową, na której odtworzono dawny rysunek, ale zmieniono napis. Zmieniono również charakter samego grobu, gdyż płyta została wpuszczona w posadzkę kościelną stając się jakby jej częścią składową. Powszechnie przypuszcza się, że to król Sta-

nisław Leszczyński, ówczesny książę Lotaryngii, zainteresował się grobem i przeprowadził naprawę.

Ten kamień grobowy księcia polskiego, umieszczony w centralnym punkcie kościoła św. Benigna, zmienionego w międzyczasie na katedrę, zwracał często uwagę podróżników i archeologów XVIII w. i XIX w.

Francuski erudyta Amanton, członek Akademii w Dijon, opracował specjalny komunikat, poświęcony Władysławowi Białemu i jego grobowcowi, który przedstawił na posiedzeniu tejże Akademii w dn. 4 lipca 1832 r. Ta praca stała się jakby punktem wyjścia dla zainteresowań Polaków, którzy z falą Wielkiej Emigracji znaleźli się we Francji. Zwrócił specjalną uwagę na ten grobowiec znany artysta Antoni Oleszczyński, zbieracz polskich pamiątek we Francji; w 1832 r. ryluje on dokładną podobiznę grobowca, wygłasza w paryskim T-wo Literackim odczyt i drukuje artykuł w czasopiśmie *Le Polonais* (1834). Piśze o tym grobowcu i daje jego rycinę N. R. Giedroyc w znanym wydawnictwie emigracyjnym *La Pologne Pittoresque*, a kiedy w 1845 r. grobowca wygnano zamieszkałych w Dijon zresztą się w lokalne *T-wo Literackie Polskie*, jednym z pierwszych zainteresowań tego grona, był ów grób polski u św. Benigna. Członek tego stowarzyszenia Jan Bartkowski podjął w latach 1849 - 1850 gruntowne badania historyczne, archiwalne i archeologiczne celem wyjaśnienia zagadki życia tego ostatniego z Piastów i tajemnicy jego grobu. Ta praca, podobnie jak poprzednio Oleszczyńskiego, zakończona została w *T-wo Historyczno-Literackie*, została wydrukowana w Rocznikach tego Towarzystwa, zwracając uwagę historyków i archeologów krajowych.

Co więcej, prezes tego Towarzystwa, książę Władysław Czartoryski, widząc opłakany stan grobu, który 100 lat przedtem zrównany z posadzką kościelną zatracać zaczął rysunek postaci, ornamentacji i napisów, podjął na własny koszt w 1869 r. ponowną reperację płyty. Ponadto, dla lepszej konserwacji uzyskał od władz miejscowych, że płyta wydobytą z posadzki została wmurowana w prawą ścianę kościoła w bliskości głównego ołtarza. Ten czyn ks. Wł. Czartoryskiego uwieczony został pamiątkową tablicą.

Ta płyta grobowa Władysława Białego, zachowana po dziś dzień z katedrze dijońskiej, wykonana w XIV w. jest najstarszą pamiątką monumentalną polską na terenie Francji. Obok znanego grobowca Jana Kazimierza w paryskim kościele *Saint-Germain-des-Prés*, obok grobowca króla Stanisława Leszczyńskiego, zachowane go w kościele *du Bon Secours* w Nancy, jest ona pomnikiem, który na Zachodzie uwiecznia na stałe ciągle powtarzalne zjawisko dziejów polskich, któremu na imię Emigracja.

*Piotr Czech*

**Przy pomniku księcia Józefa w Lipsku**

*„Płyną Elstery wody, płyną zawsze,  
A rany twojej dotąd nie obmyły,  
Fale jej coraz mętniejsze i krwawsze”.  
O, precz ze skargą! z pod jego mogiły  
Bojowej trąby dostyszysz dźwięki.*

*Płomiennej ziemi garść wezmę do ręki!  
Jutro gdy rzucę ją w polskie powietrze,  
Popiołem spadnie na pokutne głowy,  
A z Faryzejów faszowy blask zetrze,  
A wrogów spali jak dech Samunowy.*

*O jasny wodzu żorawiego stada!  
Słoneczny łufiec twój odleciał myłami,  
Dziś nowe gniazdo do lotu rozkłada  
Skrzydła nieprawne — więc leć ty przed nami,  
Orle Olimpi! z piorunami w szponach.*  
**KORNEL UJEJSKI (r. 1848)**

Wspomnienia te były opublikowane 115 lat temu, w 1843 r., przez paryskie czasopismo „Trzeci Maj”. Autorem wspomnień był Janusz Woronicz, bratanek Prymasa, żołnierz powstania, znany na emigracji działacz polityczny i publicysta obozu monarchistycznego. Wspominał często ojciec jego, to Wojciech Woronicz, b. wychowanek warszawskiego Korpusu Kadetów i bohater insurekcji kościuszkowskiej. Krajem lat dziecinnych młodego Janusza — to Wołyn z lat 1810—18, wioska Prautyn w powiecie Zwiąhelskim. Wspomnień smych autor nie podpisał, zdradził się jednak przytoczonymi faktami. — Red.

**NARODOWE** to, w całej Polsce święto. Przynosi każdemu Polakowi w rocznym upomniku wiele własnych, miłych sercu, często zrównych wspomnień, które w obecnym sieroctwie nieocenionym są skarbem pociechy.

Gdy z dziecinnych lat mych wygrzebie pamięć 3-go Maja, widzę tak żywo jakby się to dziś działo, Ojca. Wchodzi on wcześniej niżeli zwykle, do naszego dziecinnego pokoju, — już to wesolym, już to wzruszonym głosem budzi dzieci — każe się śpieszyć a chędogo w świąteczne przybrać suknie, — przy sobie głośno a pobornie mówić pacierz — dodając do codziennej modlitwy to „Zdrowaś

**JANUSZ WORONICZ**

Maryna”, to „Litanię do Matki Boskiej Królowej Polski” na intencję, jak mawiał, Dnia.

To się uśmiechnie Ojciec, to mu się iza w oku zakreśli, każde dziecko czule uściska, a nas chłopców każdego z osobna z wyraźną dumą w oku po wojskowemu zlustrowawszy, powiada każdemu: „Chłopcze, będziesz żołnierzem”, a zakomenderowawszy: „Prawe ramię naprzód” wiesz do ogrodu, gdzie już Matka z sutym, jakby na fete, czeka śniadaniem.

Ojciec zasiadłszy opowiada, — jako dzień Trzeci Maja jest polskim świętem. Bo dzień ten, niegdyś wiele nadziei i sławy rokował Polsce i jakoż da Bóg kiedyś obietnicę tę ziści.

„Dzień ten — mówi Ojciec — za moich młodych lat z radością powitałi wszyscy Polacy, bo każdemu w Polsce, bogatemu czy ubogiemu, szlachcicowi czy kmiotkowi, przynosił on szczęście i swobodę, a krajowi pomysłność i potęgę. Zawistne wrogi pozazdrościli szczęścia, — zdradził Niemiec, Moskalk kraj naszedł, ogniem i mieczem niszczył, więził, katował, aż wreszcie i Polskę rozebrał”.

Dalej opowiadał Ojciec jak Ko-

ciuszko stanął w obronie kraju, — jak każdy z czym mógł i jak mógł, dążył do obozu, konno czy pieszo, z kosą czy szablą szedł na boje. Tu Ojciec, stary towarzysz Kościuszkowski opowiadał Maciejowice, — Rzeź Pragi, — opowiadał i własne przygody, — ciężkie blizny i długą u cesarskich niewolę o głodzie i nędzy. Jak potem nasi z Napoleonem wojowali, jak szeroko po świecie roznieśli stawę i uczciwe swe imię.

Liczył i wymieniał po imieniu krewnych i swoich, tych co w bojach legli i tych co sybirskie zaległi pustynie lub kopalnie. Liczba była nie mała; nam się chłopcom oczy iskrzyły, siostry płakały, — Ojciec zaś mawiał zwykły: „Dzieci, przyjdzie i na was kolej, pamiętajcie że poczciwe macie imię; Pan Bóg wam pobłogosławi, będziecie Polakami”.

Przy tym Ojciec uczył nas wymawiać imiona twórców lub męczenników narodowej Ustawy, nie zapominał też i o niecnym zdradźcach co się w Targowicy z Moskalem na zgubę Polski zmwiali.

W miarę jakieśmy postępowali w latach, — opowiadania Ojca były obszerniejsze i dokładniejsze. Był on w epoce Czteroletniego Sejmu w Kor-

pusie Kadetów w Warszawie, wiedział więc wiele ciekawych a często zabawnych szczegółów; — wszystko to nam opowiadał, tak, że znaliśmy za młodu z nazwiska prawych Polaków jak i nazwiska posłów partii moskiewskiej, bawili nas dowcipne posoty jakie tym ostatnim wyprawiał Książę Generał Ziem Podolskich.

W okolicy mieszkał Pan B, poseł na Sejm Czteroletni, poważny obywatel, gorliwy patriota, światły, uprzejmy, wesoly; — doskonały wzór Polaka owego czasu. Do niego w dzień 3-go Maja jakby ex officio zjeżdżali z daleka z okola sąsiedzi. Na tę patriarchalną uroczystość rodzice przywozili swe dzieci; — my ani jednego nie opuścili roku. Razem cztery pokolenia przyjaciół i sąsiadów niosło hołd czci i miłości wysłużonemu patriotce, — i czerpało u źródła prawdziwą tradycję wielkiej dla Narodu epoki. Sędziwy poważny Pan B. biogostawiając działawie napominał, że w niej Polska, a w niej Trzeci Maj ożył maja. Trzeba się było popisywać kto więcej Niemcewicza śpiewał lub innych patriotycznych nawiązał się wierszy.

O czym starsi między sobą przez cały dzień rozmawiali — łatwo się domyślić. Między nami dziećmi cały

dzień rozmowa była o wojnie, o Polsce. Tym religijnym święceniem pamiątki 3-go Maja w rodzinnym domowym i sąsiedzkim ognisku, rozbrazała się w dziecinny jeszcze sercu obecnego polskiego pokolenia ta gorąca miłość Ojczyzny, która mu dziś gra w męskiej piersi.

Ze szkolnych czasów któż nie pamięta owych sławnych Majówek? jak z muzyką pochodem wojskowym wyścigaliśmy na dzień albo i więcej do gaju, — jak rozłożeni obozem bawiliśmy się wojennymi ćwiczeniami. Ulubiona ta, przez cały rok przez studentów wygładana zabawa, postanowiona była w polskich szkołach na cześć i pamięć 3-go Maja. Wszędzie też znalazł się w gronie nauczycieli ktoś, co przy tej okazji wpajał w umysły i serca uczniów ducha narodowej Ustawy.

Ulubione w polskich szkołach majówki miały mistyczne religijne znaczenie, które polska młodzież doskonale rozumiała. Jakoż wśród gwaru i wrzawy hucznej zabawy tworzyły się pod hasłem i godłem Trzeciego Maja pierwsze studenckie związki, — składały się pierwsze polskich serc przysięgi, którymi do ważniejszych sprzysiężeń i do poważniejszych ślubów wyrabiali się i kształciło pokolenie Wysockiego. Nie było też w Polsce sprzysiężenia, nie było patriotycznego związku (a było ich wiele), w którymby Ustawa 3-go Maja nie była godłem i hasłem...

# « LOSY PASIERBÓW »

Dokończenie ze str. 1-szej stu rąk roboczych, a cóż mówić o zatrudnieniu przybyszów ze wsi. Rosło więc bezrobocie, o kawałek chleba było nieraz bardzo trudno.

W tych warunkach i u nas zaczęto mówić o emigracji zamorskiej. Ludzie bardziej energiczni, bardziej przedsiębiorczy sprzedawali swój skromny dobytek, pakowali swe mizerne manatki i gromadkami wyruszali do tej ziemi obiecanej, za jaką uważali Amerykę, a zwłaszcza Stany Zjednoczone.

Wielu wyjechało do Argentyny. Ich właśnie losy opisuje Czarnyszewicz. Opisuje żywo i barwnie. Czasem rubasznie i twardo, jak twarde jest życie emigranta, to znowu ciepło i rzewnie, jak rzewna jest tęsknota do da-

lekiego rodzinnego kraju. Ale zawsze z wielkim talentem i sercem.

„Pasierbowie” Polski to nie są ludzie dla Czarnyszewicza obcy. Przeciwnie, są to jego dobrzy znajomi, przyjaciele, bracia. Ich trudnym życiu na rodzinnej ziemi poświęcił on dwie swoje pierwsze książki („Nadbrzeżnicy” i „Wiek Żywica”). Ostatnią swą książkę poświęca ich pierwszym krokom na obcej ziemi.

W chwili gdy stary, skrzypiący statek włoski przybijał do emigrantami do portu w Buenos-Aires, w Argentynie szalał kryzys gospodarczy. Znaleźli pracę było niesłychanie trudno. Przed fabrykami, chłodniami, przed każdą budową wystawiali setki Polaków, Białorusinów, Ukraińców, Czarnogórców, Bułgarów i Włochów, błagających o jakąkolwiek robotę. Głodni, coraz bardziej obdarci, tracili wszelką nadzieję, wszelką godność ludzką, upodabiali się do przerażonej, szczerzej zwierzyni. Bijatki i zamachy były na porządku dziennym. Walka o kawałek chleba nie znalazła uczucia litości.

Przez to piekło na ziemi musiała przejść i rodzina kresowa Dubowików. Gorzej — znalazła się pod specjalną „opieką” już wówczas istniejących w Argentynie jacekcy komunizmowych. Zygmunta Dubowik nie miał codzień słyszał pod swoim adresem takie epitety, jak „praporszczyk polski”, „dobrowolec”, „kuliak spod Sowietów”, który rzekomo walczył się przyczynił do nieszczęścia innych. Nie odpowiadał na zaczepki, udawał, że nie słyszy, ale z wielkim trudem opanowywał uczucie wzrastającego buntu. Raz nie wytrzymał:

*Dubowik przypalił papierosa i obejrzał się. Stało przy nim trzech znajomych mu z widzenia prowokujących go już od szeregu dni grodzieńszczyków.*

— No, a jakby cię zjechał nareszcie? — pomyślał, mierząc oczami wysokiego i tępo zbudowanego o szelmowskim spojreniu zawodniaka. Był pewien, że jeśli go teraz w porwie gniewu wytnie w ucho, to już chłopiec nie wstanie o własnych siłach. Lecz jakoś zapanował nad sobą i rzekł spokojnie:

— Czemuż to ja przyczyniłem się do waszego nieszczęścia?

— Gdyby nie ty i inne takie jak ty, toby grodzieńska gubernia pod bolszewiki popadła i nam by nie trzeba było tu jechać — odparł wysoki. — Tyś ochotnik polski, przeciwko Sowietom wojował!

— Tak, wojowałem — odparł spokojnie. — A wy co robili? Służyli bolszewikom?

— A jaki twój interes?

A jednak Zygmunt Dubowik nie zalał się. Zwycięził. Upór, zawziętość, silna wola przelamały wszystkie przeszkody. Znalazł pracę, odnalazł porwaną i ukrytą rodzinę, otwierała się przed nim perspektywa spokojnego życia.

Oto końcowa scena tej porywającej książki:

*Domka się rozplakała. A do niej zaraż i dzieci się przyłączyły:*

— *Mamuska! Kochanińska! Czegóż ty? Czego mamuska?*

— *I mnie też się nie podoba — rzekł Zygmunt. — Wszystko się skończyło jak najlepiej, a ona w płacz. Przesłała lubka!*

— *Kiedyż nie mogę, drogi mój. Tyle tego bólu, tyle ciężaru wszelakiego i naraz takie szczęście! Aż strach, że znowu może jakieś лихо na nas czeka.*

— *I to przewyżczyliśmy, kiedy Bóg z nami.*

*Tu wyjechali na trakt. Zygmunt wyrównał wóz i puścił konia rysią.*

Tak rodzina Dubowików jechała, by znowu uprawiać ziemię. Wprawdzie

tylko argentyńską, ale jednak ziemię. Spieszyła objąć w posiadanie gospodarstwo rolne. Słiczny kawałek ziemi. Wysoka równina, z łagodnym spadem do rzeczulki, nad którą rosły wierzbki. Takie same jak na Wileńszczyźnie...

Oto losy „pasierbów” kresowej ziemi. A cóż się stało z synami tej ziemi? Z tymi, co pozostali na miejscu? Losy ich opisał inny świetny pisarz — Józef Mackiewicz. W kilka lat po wyjeździe Dubowików ziemię kresowe załazy hordy bolszewickie. Zapydliły się więzienia, ludzi jak bydło wywożono do łagrów. Wielu zginęło w Katyniu. Pozostali uciekali do lasów, które jednak nie prowadziły do wolności:

*Jechali długo lasem... Kola podskakiwały po korzeniach. Droga przechodziła w ledwo dostrzegalną ścieżkę i wyjechali na starą, dawno już opuszczoną porębę. Koń stanął...*

*Marta zapytała głosem rozgorączkowanym:*

— *Czemu stoimy, Paweł?*

— *Niech koń trochę odpocznie — odpowiedział ze znużeniem.*

— *Zimno mi. A dokąd ta droga?*

— *Donikąd.*

Inaczej potoczyły się losy „pasierbów”, a zupełnie inaczej synów.

Jerzy Rojan

STEFAN LEGEZYŃSKI

## Aktor, pieniądze i serce

**SEKRETARZEM ZASP-u, czyli Związku Artystów Scen Polskich Zagranicą, jest świetny aktor teatralny i filmowy Witold Sikorski. Jego energii, nieustannej pracy i poświęceniu wiele zawdzięcza scena polska na emigracji. Ale wiedzą o tym tylko wtajemniczeni, bo on sam, uosobienie skromności, o tym nie powie, nawet mnie, który znam go jeszcze z dawnych lat, kiedy obaj nosiliśmy znaki tej samej diwizji.**

Rozmowę toczymy w Ognisku Polskim, jednym z centrów życia polskiego w Londynie, tu gdzie odbywa się większość przedstawień teatrów emigracyjnych i gdzie znajduje się lokal ZASP-u. Gmach drga intensywnym życiem, w sali teatralnej odbywa się właśnie jakaś impreza, restauracja i kawiarnia szumią głosami, przez hall przechodzą goście zatrzymując się przy stoisku książek i pism.

Londyńskie gniazdo ZASP-u powstało w 1941-ym roku. Życiem teatralnym ożywiły się polskie ośrodki w roku 1947-ym, kiedy to nowe soki przypłynęły z teatrami II-go Korpusu. Był to okres szczytowy, kiedy działy liczne zespoły (dramatyczne i muzyczne, Hemar, Budyński i inni).

W latach następnych w związku z żywą emigracją Polaków z Anglii, likwidacją obozów i przechodzeniem aktorów do życia cywilnego nastąpiła powolna likwidacja niektórych zespołów i zmniejszenie się liczby aktorów. Aktorzy mogli odtąd liczyć wyłącznie na swoje siły; gdy w czasie wojny byli w ramach organizacji wojskowej i posiadali uposażenie ze skarbu państwowego, teraz wyłącznie musieli żyć z zarobków scenicznym, przy możliwości grania jedynie w soboty, niedziele (i czasami poniedziałki), gdyż w inne dni publiczność żyjąca z ciężkiej pracy nie przychodziła.

Ubytek aktorski starał się ZASP pokryć nowym narybkiem ze studium dramatycznego, które zorganizował w Londynie. Studium, które istniało trzy lata i które ukończyło 16 osób, 3 mężczyzn i 13 kobiet, musiano zamknąć z braku nowych odpowiednich kandydatów.

BILETY z POLSKI do FRANCJI

POLSKIE CENTRALNE BIURO PODRÓŻY

“EUROPA”

21 lat istnienia

46. rue de Rivoli PARIS (4<sup>e</sup>)

TELEFON: Archives 21-21

Métro: Hôtel de Ville (sortie: Lobau)

Dyrekcja: Henryk Cywiński, b.długoletni Dyr. Pol. Biura Podr., Lubin

KOMUNIKAT

Komunikujemy Wam, że tylko podróże za biletami indywidualnymi są najpewniejsze i najwygodniejsze, bo możecie pojechać i wrócić kiedy zechcecie w terminie ważności biletu, to jest 60 dni.

Przy wyjeździe macie wszystkie wize tranzytowe Aller-Retour w swoim paszporcie, co daje pewność spokojnego powrotu.

Rezerwujcie miejsca natychmiast i wyrabiajcie paszporty jak najszybciej.

P.S. Poszukujemy Godnych i Solidnych Przedstawicieli w większych koloniach polskich.

Biuro w którym mówi i pisze się po polsku. ✪ ✪

POMOŻESZ WYDAWNICTWU „SYRENA”, JEŻELI OPŁACISZ ZALEGLĄ I BIEŻĄCĄ PRENUMERATĘ UCZYŃ TO DZIŚ — NIE ZWLEKAJ!

W POLSKIM LONDYNIE

## Śp. LUDWIK RUBEL

O śp. redaktorze Ludwiku Rublu wolno jest powiedzieć, że zmarł śmiercią najpiękniejszą: na posterunku. Za słabł przecie i zgasił, w dniu 10 kwietnia br., w drodze do redakcji „Dziennika Polskiego” w Londynie, dokąd się udawał, aby podyktować artykuł wstępny do najbliższego numeru.

Zresztą, o całym życiu śp. Ludwika Rubla można powiedzieć, iż spędzone zostało na posterunku. Na posterunku pracy i na posterunku boju. Urodzony w 1896 r., rozpoczął on działalność dziennikarską w 1918 r. we Lwowie; wkrótce przeniósł się do Krakowa; od 1930 do 1935 był posem na sejm Rzplitej. W latach wojny redagował wszędzie, dokąd go losy zagnały, pisma żołnierskie, w których wzywał do walki i do wytrwania. Przez dłuższy czas redagował pismo codzienne II Korpusu we Włoszech. W latach ostatnich, pełen żywotności i energii mimo wieku i ciężkich przeżyć, pracował, nie szczędząc sił, na polu publicystycznym, redagował biuletyn Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, kierował, jako jego prezes, działalnością Związku Dziennikarzy R.P., uczestniczył w pracach obozu niepodległościowego na wszystkich możliwych odcinkach, nie ulgając nigdy ani zwątpieniu ani zniechęceniu.

Na pogrzeb śp. red. Rubla, który się odbył we czwartek 17 kwietnia, przybyła z Polski do Londynu córka Zmarłego, pani Małgorzata Tyrmand, żona znanego pisarza Leopolda Tyrmandy, któremu władze reżymowe odebrały niedawno paszport.

Uroczystości żałobne rozpoczęła msza św., odprawiona w Brompton Opatry przez ks. Sołowieja. Obecni byli gen. Władysław Anders, gen. Bór Komorowski, przedstawiciele Egzekutywy Z.N. z prezesem Ciołkoszem na czele, prezes Bielecki i członkowie T.R.J.N., liczne grono dziennikarzy i przyjaciół Zmarłego.

Na cmentarzu Fulham North Sheen trumnę ponieśli do grobu członkowie zarządu Zw. Dziennikarzy R.P. Nad otwartą mogiłą zabrał głos gen. Anders podkreślając zasługi śp. red. Rubla dla sprawy polskiej; następnie w imieniu kolegów — dziennikarzy zęgnął Zmarłego dr Zygmunt Nowakowski, zaś imieniem Egzekutywy Z.N. — dr Witold Czerwiński.

Na trumnie, okryta sztandarem biało-czerwonym, padły grunki ziemi z Polski, przywiezione przez p. Małgorzatę Tyrmand; na grobie złożono wieńce od rodziny, od gen. Andersa, od Zw. Dzien. R.P., od przyjaciół i od „Dziennika Polskiego”.

Odszedł jeden z najdzielniejszych, najbardziej bezinteresownych i najbardziej ofiarnych bojowników sprawy polskiej. Służył jej znakomicie piórem, a gdy trzeba było — służył również, jak mógł i jak umiał, z karabinem w ręku.

Cześć Jego pamięci!

Dr MARYA KASTERKA

## TYLKO JEDEN DZIEŃ

— Ba, nabożeństwo mogło się przeciągnąć, w kościele tłumi, wyjść trudno. A potem ludzie się dzielą wrażliwymi.

— To ostatnie najpewniejsze — uśmiechnął się Maurycy.

Zaciągnął się papierosem i dodał: — Widziałem któregoś dnia oddział polskich żołnierzy, hallerczyków. Światnie się prezentują.

Twarz Bruna rozpromieniła się dumą i radością:

— Prawda? Pięknie wyglądają ci nasi „błękitni”. Niedużo tego, ale da Bóg, będzie więcej niedużo. Nasze państwo! Nasza armia! Czekaliśmy na nie długo. Ale teraz to już nie sen, nie marzenie. To rzeczywistość.

— Owszem. Z całego serca chcę wierzyć wraz z panem, że z tej wojny wyjdzie niepodległa, wielka Polska. Tylko ko...

— Tylko co?

— Tylko czy nie czeka nas tysiące rozczarowań i chaos rozmaitych trudności? Wyście przez sto lat przeszło wymarzyli sobie jakąś Polskę idealną, doskonałą, nieskalaną. A państwo, rzeczywiste państwo, to nie to. To walka stronnictw, intrygi, kłopoty wszelkiego rodzaju, rozpychanie się lokciami karierowiczów, usuwanie w cień wartościowych jednostek, parlamenty z pustą gadaniną bez końca, nadużycia, etc., etc... Oto czym się stanie wasza idealna, wyśniona Polska, gdy będzie państwem.

— Ale będzie nim, a to najważniejsze w tej chwili.

Drzwi otworzy się nagle i pani Mita Brunowa, ładna, wysoka brunetka o czarnych, żywych oczach, weszła, a raczej wpadła do pokoju. Była widocznie wzburzona i pełnym dezaprobataj spojrzeniem obrzucała obu mężczyzn:

— Wy tu sobie spokojnie siedzicie i palicie papierosy! A tam, prawie obok nas, istnie piekło! Boże! Boże! co za nieszczęście!...

Maurycy i Brun podnieśli głowy, zdziwieni:

— Gdzie? co? jakie nieszczęście? — spytała jednocześnie.

— Jakto gdzie? w naszej dzielnicy! Gruba Berta!

— Przecież już od piątej godziny nie strzela!

— Tak, ale parę godzin temu pocisk uderzył w kościół Saint-Gervais podczas nabożeństwa. Pełno zabitych i rannych. Boże, co się tam dzieje! Policja nie wpuszcza nikogo, a przed jej kordonem lamentują, płaczą i krzyczą tłumy ludzi.

Urwała zdumiona, patrząc na męża i na Maurycego. Brun siedział bez ruchu, tylko papieros wypadł mu z palców na podłogę. Młody Belg pobladł strasznie, jakby miał zemdleć. Nagle zerwał się i chwycił swój dziesięć wojkowy, przy którym kiwał się zabawnie mały srebrny pomponik, znak jego szarży.

Na ten widok Brun zerwał się rów-

niej i drżącymi rękami zaczął szukać kapelusza.

— Idę! — rzekł niewyraźnym głosem Maurycy.

— I ja z panem — zawołał Brun.

Pani Mita zastąpiła im drogę:

— Na miłość Boską! Leonie! Panie Maurycy! Co się stało? Co to wszystko znaczy? Mówcie!

— Panna Mita była w kościele Saint-Gervais i... nie wróciła — odparł głuch Bruna.

— Jezus! Maria! — jęknęła młoda kobieta.

Ale przywykła do służby szpitalnej, opanowała się szybko i wróciła jej cała energia:

— Idę z wami, Leonie, weź swoją kartę dziennikarską. Ja mam moje papiery. Może ciebie albo mnie wpuszczą za kordon. Jeśli ranna, to zaraz idę do szpitala, gdzie ją odwieziono, mogę się przydać. Chodźmy! chodźmy!

O aacie nie było co i marzyć. Zaden tramwaj nie skracał drogi. Szli więc mileczko szybkim krokiem, szli może na spotkanie własnego nieszczęścia.

Droga była niedługa. Zatrzymał ich kordon policji.

Doktorka wysunęła się naprzód, licząc na znaną grzeczność Francuzów dla kobiet i na swój zawód.

— Pozwólcie mnie mówić — rzuciła szybko swoim towarzyszom i podeszła do policjanta, który zdawał się jej wyglądać mniej surowo:

— Panie — powiedziała łagodnie, —

jestem doktorem medycyny i pragnę wam ofiarować moje usługi. Oto moje papiery.

Policjant ledwie rzucił na nie okiem i odpowiedział grzecznie bardzo, lecz stanowczo:

— Rannych już zabrano. A zabitym, niestety, żaden doktor nie pomoże.

— Rannych już zabrano? — powtórzyła doktorka. — A czy można by się dowiedzieć ich nazwisk? Mielibyśmy tu krewniaczkę w kościele.

— Owszem, rannych wszystkich zidentyfikowano, oprócz dwóch bardzo starych kobiet, które nie miały przy sobie żadnych papierów, i jednego męża czynny. Niech się pani zwróci do mego kolegi, ot tam. On ma kopię listy rannych i zabitych. Ale zabitych wielu są podobna było zidentyfikować. Ciało są zmiażdżone. Jutro w mordzie publiczność będzie mogła szukać krewnych i bliskich. Dziś jeszcze nie przeniesiono trupów.

— Dziękuję panu — powiedziała doktorka i z kolei podeszła do jakiegoś starszego policjanta; przedstawiając się grzecznie wymieniła znowu swój za wód i przydziła w Bicetre.

— Czego sobie pani życzy? — zapytała dość uprzejmie, choć widocznie był zmęczony i zniecierpliwiony ciągłymi pytaniami.

— Pan ma kopię listy rannych i zabitych. Chodzi nam o naszą krewną, która znajdowała się właśnie w kościele.

Wzruszył ramionami:

— Niech pan idzie do komisariatu. Choć i tam teraz nie mają czasu, ani głowy. Jutro.

Dalszy ciąg na str. 4-tej

ZE SZWAJCARI

Walny Zjazd Oddziału SPK

W marcu br. odbył się w Solurze XI Zjazd Oddziału „Szwajcarii” S.P.K. pod przewodnictwem kol. J. Jakubowskiego.

ski, sekretarz — kol. Stefan Konkol, skarbnik — kol. Henryk Węgiel, ref. prasowy — kol. Aleksander Wasung.

Do Komisji Rewizyjnej: kol. dr Janusz Rakowski, dr Włodzimierz Korczak-Tur i dr inż. Jan Matus.

Do Sądu Koleżeńskiego: kol. dr Jerzy Rucki, Józef Rogalski, Tadeusz Węgrzynek.

W podziękowaniu za położone dla Oddziału zasługi przez kol. A. Wasung, który pełnił funkcje prezesa w ciągu 5 lat, Zjazd nadał mu członkostwo honorowe Oddziału. Również

członkiem honorowym Oddziału został za długoletnią pracę dla stowarzyszenia, od początków jego istnienia, kol. inż. Jan Matus.

Zjazd Oddziału uchwalił m. in. zwrócić się do Zarządu Głównego SPK z gorącym apelem o akcję mającą na celu wywarcie nacisku w kierunku zmiany niekorzystnych klauzul umowy repatriacyjnej z 25 marca 1958, wymagających od repatriowanych z Rosji sowieckiej składania dowodów obywatelstwa polskiego, co w praktyce uniemożliwia wielu deportowanym powrót do Kraju w ramach tej umowy, obowiązującej tylko do 31 grudnia 1958 roku.

SPK i 2 DSP w Lannoy

JEDNO z najstarszych, najbardziej nieskazitelnych w postawie niepodległościowej kół żołnierskich we Francji — Koło SPK i 2 DSP w Lannoy (Nord) odbyło swoje walne zebranie w niedzielę 30 marca br. pod przewodnictwem kol. inż. E. Tuszewskiego w asyście kolegów A. Mądrali i Fr. Solicha.

Zebranie to zaszczylił swoją obecnością miejscowy mer, wypróbowany przyjaciel Polaków i prezes jedynego niezależnego stowarzyszenia francuskiego przyjaźni francusko-polskiej, o wacynie powitany przez wszystkich obecnych.

Ze sprawozdania Zarządu, złożonego przez długoletniego prezesa Koła kol. inż. St. Stysza, na specjalne wyróżnienie zasługuje dobrze prowadzona i mogąca być poszczycić pięknymi osiągnięciami „Szkółka Polska w Lannoy”, do której uczęszcza przeszło 35 dzieci. Następnie — opieka nad grobami żołnierskimi i świadczenia pieniężne na Fundusz Pomocy Rodakom w Kraju i Polski Skarb Narodowy (zaśługa czł. Zarz. kol. P. Strzelbickiego).

Toteż — po sprawozdaniu przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Koła kol. St. Gawrycha — wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi uchwalono przez aklamację.

Współzycie koleżeńskie jest tak silne w Kole SPK i 2 DSP w Lannoy rozwinięte, że wybory nowych władz odbywają się w tempie błyskawicznym i przez aklamację.

Oto ich skład:

Zarząd Koła SPK w Lannoy: prezes — kol. inż. St. Stysz; wiceprezes — kol. B. Surowcow; sekretarze — kol. J. Czarnowski i A. Mądrala; skarbnik — kol. K. Mrówka; czł. Zarządu i delegat P. Skarbu Nar. — kol. P. Strzelbicki; gospodarz — kol. M. Grundkowski; czł. Zarządu — kol. Fr. Deja i St. Sabik.

Zarząd Koła 2 DSP w Lannoy: prezes — kol. inż. St. Stysz; wiceprezes — kol. Z. Olbrych; sekretarze — kol. J. Czarnowski i A. Mądrala; skarbnik — kol. St. Zurnia; gospodarz — kol. M. Grundkowski; czł. Zarządu — kol. Fr. Deja i St. Sabik; sztandarowy — kol. J. Bieniek. Komisja Rewizyjna (dla obydwóch Kół) przewodniczący — St. Gawrych; członkowie — J. Boczkowski i J. Klecha.

Po załatwieniu spraw organizacyjnych, planu pracy na przyszłość, uchwaleniu podziękowania dla pani Styszowej (małżonki prezesa Kół) za ceną pomoc i współdziałanie w imprezach Koła i wysłuchaniu przemówienia delegata Zarządu Oddz. SPK — Francja, kol. inż. E. Tuszewski — zamykając zebranie — złożył nowemu Zarządowi życzenia dalszej owocnej pracy.

H. Tański.

SKARB NARODOWY

Dla uczczenia pamięci ś.p. Edmunda Straucha, zespół Piłsudczyków wpłaci dodatkowo 500 fr.

OBCHODY TRZECIOMAJOWE

w Metz

W dniu 23 marca br. na specjalnie zwołanym zebraniu, w którym wzięli udział przedstawiciele PZK, CZP, „Sokol”, Zw. Harcerstwa — Okręg Wschodniej Francji, POWN, Niezależnego Zw. Nauczycielstwa Polskiego, Stronnictwa Narodowego i KTM, uchwalamo zorganizowanie obchodu Święta 3-go Maja w Metz w dniu 4 maja br. z następującym programem:

O godz. 11-tej — msza św. w katedrze; po mszy św. — złożenie wieńca pod pomnikiem poległych;

o godz. 14-tej, w sali Fagert, Place de la Prefecture — uroczysta akademii.

Organizacje pragnące uczestniczyć w programie akademii proszone są o zgłoszenie swego udziału — wraz ze sprecyzowaniem projektu swych występów na scenie — do prezesa KTM p. Delingiera, 4, rue Gambetta, Metz. Wystąpienia poszczególnych organizacji nie mogą trwać dłużej niż 15 minut. Techniczne wykonanie programu powierzono Komitetowi Towarzystw Miejskowych w Metz.

Komitet Organizacyjny apeluje do wszystkich organizacji niepodległościowych i do ogółu rodaków Wschodniej Francji o jak najliczniejszy udział w obchodzie Święta Narodowego, aby zamianfestować zarówno wobec naszych przyjaciół, jak i naszych

KOMUNIKAT

Zarząd Koła b. Żołnierzy A.K. Oddział „Paryż” zawiadamia swoich członków, że w dniu 10 maja 1958 r. (sobota) w Domu Kombatanta przy rue Legendre 20, Paris 17 (metro Villiers) odbędzie się doroczne Walne Zebranie Oddziału. Pierwszy termin godz. 19.30, a w braku quorum zebranie rozpocznie się w drugim terminie o godz. 20-tej bez względu na ilość obecnych.

Za Zarząd:

inż. T. Kietczewski, prezes

ZAOFIAROWANIE PRACY

Institution Sainte-Marie w Belfort poszukuje Polki do pracy. Może być wdowa z dzieckiem lub ze starszą matką. Moralność katolicka obowiązkowa. Dobre warunki płacy, mieszkanie i wyżywienie zapewnione na miejscu. Zgłoszenia wprost do Instytutu lub do p. Wiktora Romel, 7, rue Scheurer Kestner, BELFORT.

Nowe wydawnictwo „LIBELL”

FLORIAN CZARNYSZEWICZ

Losy Pasierbów

Cena: Frs 850.— lub sh. 17/- lub dol. 2,50

„książka, którą czytelnik raz wzięwszy do ręki nie odłoży aż z wypiekami na twarzy i gorącymi uszami przeczyta do ostatniej strony”

(Z przedmowy Józefa Czapskiego)

„LIBELLA”

12, rue St-Louis-en-l'Île - PARIS-IV<sup>e</sup> (Metro: Sully-Morland)

DOM KOMBATANTA

20, rue Legendre, Paris-17<sup>e</sup> (Siedz. S.P.K. i organizacji polskich)

Telefon: WAGram 00-45

Metro: Villiers, Monceau, Malesherbes

Autobusy: 30, 31 i 94

DOSKONAŁA KUCHNIA POLSKA

Obiady od godz. 12.15 do 14.30

Kolacje od godz. 18.30 do 20.30

KAWIARNIA

czynna od godziny 12 do 22

DOSKONAŁA KAWA „EXPRESSO”

CZYTELNIA

W niedzielę DANCING od godziny 18-tej do 22-giej

Miła atmosfera

INFORMACJE TURYSTYCZNE

NAJLEPSZA POMOC DLA KRAJU PRZEZ HASKOBĘ

LEKI • MATERIAŁY • ŻYWNOŚĆ



HASKOBA LTD.

121 EARLS COURT RD • LONDON • S.W.5

Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia: ADMINISTRACJA „SYRENY” 20, rue Legendre, Paris XVII.

KANCELARIA PRAWNA S. OLSNICKI

TEUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH 106, RUE JOUFFROY — PARIS 17<sup>e</sup>

Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.

Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce Pełnomocnictwa

wrogów, że „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”.

Komitet Organizacyjny

w Tours

Koło Związku Rezerwistów i b. Wojskowych podaje do wiadomości rodaków z Tours i okolicy, że w niedzielę 4 maja br. organizuje uroczysty obchód Święta Narodowego 3-go Maja.

O godz. 10-tej odprawiona zostanie msza św. w kaplicy przy ul. Emile-Zola nr 26; po mszy św. — akademii w sali przy kaplicy.

O liczny udział rodaków prosi

Zarząd Koła

Recital Juliana Sztatlera

Zarząd Koła Paryż S.P.K. uprzejmie zaprasza Polaków z Paryża i okolicy na recital piosenek Juliana Sztatlera, artysty-piosenkarza teatru „Syrena” w Warszawie i Radia Polskiego, który wystąpi tylko jeden raz, w środę dnia 30 kwietnia o godz. 21-szej w kawiarni S.P.K. (20, rue Legendre, Paris 17).

W programie: piosenki sentymentalne i satyryczne z dawnych lat i obecne.

Udział w kosztach 500 frs.

Ze względu na ograniczoną ilość miejsc prosimy o możliwie najwcześnie zamawianie stolików osobicie lub telefonicznie w sekretariacie S.P.K.

Zarząd Koła Paryż S.P.K.

TYLKO JEDEN DZIEŃ

(Dalszy ciąg ze str. 3-ciej)

— Ależ pan ma kopię listy. Niech pan pomyśli, co znaczy jedna noc męki i niepewności. To nasza krewna, młodzianka dziewczyna, a oto jej narzeczony. Błł się, był ciężko ranny. Przecież i pan ma pewnie kogoś na froncie.

Policjant rzucił okiem na bladego, jak trup młodego Belga. Doświadczonym okiem ocenił, że ten człowiek ledwie się trzyma na nogach ostatnim wysiłkiem woli. I czego nie mogły dokazać próby i wymowa pani Mity, zrobiła litość.

— Jak się nazywa pańska narzeczona? — spytał krótko.

— Melania Korycka — odpowiedział Maurycy, akcentując po francusku polskie nazwisko.

Policjant dobył jakiś papier z kieszeni i przebiegł go oczyma:

— Tego nazwiska nie ma na liście rannych. Są wprawdzie dwie kobiety nie zidentyfikowane, ale każda z nich ma najmniej siedemdziesiąt lat. Ale nie ma również tego nazwiska na liście zabitych. Tylko tam jest mnóstwo nie zidentyfikowanych.

Maurycy zachwiał się i oparł instynktownie o ramię Bruna.

— Niech go pani stąd zabierze! — mruknął przyciszonym głosem policjant do pani Mity. Biedaczysko! I ja mam syna na froncie... A ten Belg musi tu być sam, bez rodziny. Niech się pani nim zajmie.

— Naturalnie, odpowiedziała cicho doktorka. Ale może jutro da się odnaleźć chociaż... zwłoki...

— Nie wiem. Są trupy nie mające już nic ludzkiego. Na razie niczego dopytać się nie podobna. Idźcie do domu! Nie wy jedni. Przekleci „Bosze”! Pani Mita podziękowała i wróciła do swoich towarzyszy:

— Możemy jeszcze pójść do komisariatu, ale wątpię, żeby tam coś więcej wiedzieli — rzekła smutnie.

— W każdym razie chodźmy — zdecydował Brun. — Ale wy idźcie do domu, a ja spróbuję szansy z moją kartą dziennikarską.

— Nie! — zaprotestował z nagłym przypływem energii Maurycy. Pójdę i ja. Chcę wiedzieć! Może ten policjant nie miał wszystkich nazwisk.

— Byłoby to zupełnie zrozumiałe w takim zamieszaniu — dodał pocieszająco Brun. — Spotykałem się nieraz z podobnymi wypadkami.

— Chodźmy! chodźmy! — naglił Maurycy. Był podniecony, oczy błyszczały mu gorączkowo. Widać całą siłą cępiął się strzępków nadziei. Pani Mita stłumiała westchnienie. Ona jedna nie łudziła się już i w duszy odmawiała „wieczny odpoczynek” za biedną Mile.

Dr. Marya Kastarska (c.d.n.).

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumacz Przysięgły

przy Sądzie I-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu 23, Quai de la Tournelle, 23 Metro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert PARIS 5<sup>e</sup> Telefon: ODeon 41-17

BIURO PRAWNIKA

w PARYŻU Abs. Prawa Uniw. Paryżskiego.

doświadczony emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK Expert-Traducteur-Jure

34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9<sup>e</sup> Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TEUMACZENIA URZĘDOWE

ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryki, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstwa, Prefektury, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

UWAGA NASI CZŁONKOWIE I SYMPATYCY!

Po świetnie udanym balu karnawałowym, na ponawiane życzenia naszych Członków i miłych Gości ZWIĄZEK KUPCOW I RZEMIESNIKÓW — OKREG II-gi PARYŻ, urządza w niedzielę 27 kwietnia br. od godz. 16.00 do 24.00 w salonach domu przy 74, rue Lauriston. Paryż 16 (metro: Boissière-Trocadero)

TRADYCYJNE JAJKO WIELKANOCNE z WIELKĄ ZABAWĄ TANECZNĄ

Obfity ciepły i zimny bufet do dyspozycji gości. — Do tańca przystąpić będzie doborowa i znana polska orkiestra pod dyr. p. Lewiżyną.

Udział w kosztach: 600 fr. —

Zarząd

WYSYŁAM WSYPY

niemieckie czp none, gwarantowane, na 160 cm szerokości, pierze, komplety, poszwy i poszewki wszelkiego rozmiaru, kratkę, damas, surówkę 160 cm oraz płótno białe na 160, 180 i 2 ru. szerokie.

— Próbkę na żądanie. —

Pisać: F. ROMANEK, 69, rue Montorgueil, Paris-2<sup>e</sup>.

JEDYNA

POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez b. kombatantów

„REX”

— ROK — ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.

SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędných sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY

• 4, rue de Fourcy, Paris 4<sup>e</sup>. — Métro: Saint-Paul.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — PARIS (17<sup>e</sup>)

Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30 OGLOSZENIA: 1 cm 1-lamowy 200 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. DROBNE OGLOSZENIA: Poszukiwania pracy: 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Kupno-sprzedaż: 350 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. — Rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). Belgia i Luksemburg: Mme Janina Korab-Brzozowska Csokry, 19, Square Saintelette, app 2, Bruxelles, c. c. p. 73 15 20. Wielka Brytania: Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny”), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówka lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich 1. Stany Zjedn. Ameryki Półn.: Gryf Publications, 615, Henry Str., Utica, N. Y. ● WARUNKI PRENUMERATY: We Francji: kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. W Belgii: kwartalnie 50 fr., półrocznie 95 fr., rocznie 180 fr. b. W Wielkiej Brytanii: kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 £ 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. - 6 d., 6 str. - 9 d., 8 stron - 1 sh. W Szwajcarii: kwartalnie 4 fr.szw., półrocznie 7,50 fr.szw., rocznie 14,50 fr.szw. W Niemczech: kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. W innych krajach: kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.